

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik

ROK II

POZNAŃ, DNIA 17 MARCA 1946 R.

NR 11 (33)

Propaganda, której trzeba zapobiec

W procesach kanonizacyjnych Kościoła katolickiego występuje zawsze *advocatus diaboli*, który zgłasza zastrzeżenia w najwyższym interesie Kościoła, nawet gdy nie ma żadnych zarzutów. Zwie się on oficjalnie: *promotor fidei*.

Polska ma w Anglii tradycyjnie swego *avvocato del diavolo*, gdy chodzi o nasze prawa na terenie międzynarodowym. Do niedawna był nim złośliwy Lloyd George, obecnie rolę po nim objął Winston Churchill, świetny mówca, porównywany przez Anglików z Lordem Paradoxem — Oskarem Wilde'm. Jest on istotnie promotorem, ale nie wiary, tylko interesów międzynarodowego kapitału i reakcji, dla których silna i demokratyczna Polska z szerokim dostępem do morza jest niepożądaną pozycją. Osłabia ona potencjał ekonomiczny niemiecki i utrudnia machinacje angielskie na terenie międzynarodowym.

Polska nad Odrą i Nisą stanowi w ich planach przeszkodę. Stąd od czasu do czasu zjawiają się wypadki antypolskie, jak głośna mowa Churchilla z dnia 8. III., gdy mówił, że „Polska za głęboko wdziera się w Niemcy”.

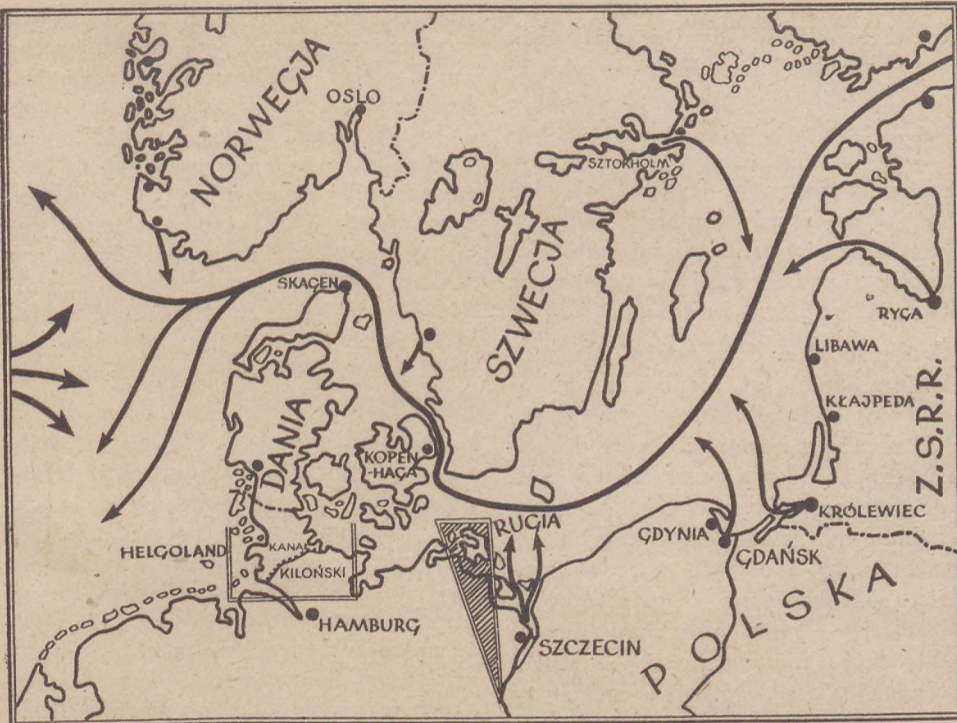
Przed wszystkim Churchill powinien wiedzieć, że Polska zajmuje prastare siedziby słowiańskie, które były ujarzmione przez siedemset lat przez Germanów. Ale nie dziwmy się. Lloyd George nie umiał odróżnić Galicji naszej od Galicji hiszpańskiej. Czy istotnie nie wie Churchill o Słowianach nad Odrą i Nisą? Prawdopodobnie orientuje się doskonale, ale jest to chwyt polityczny, obliczony na ignorancję współrodaków a zwłaszcza Amerykanów. I dlatego kontr-uderzeniem naszym powinny być nie tylko artykuły i przemówienia wiecowe wewnątrz kraju, ale szeroko rozwinięta propaganda polska za granicą. Jest to zadanie, które wykonać powinni nasi *attaché prasowi* przy ambasadach i poselstwach za granicą.

Na niedomagania i niedociągnięcia propagandy polskiej za granicą, zwróci niewątpliwie uwagę kongres dziennikarzy ziem zachodnich, który obradować będzie 16 i 17 bm. w Poznaniu. Nie może on przejść do porządku dziennego nad faktem, że propaganda prasowa polska za granicą, nie rozwinięta swych możliwości w sprawie popularyzacji naszych praw historycznych do Ziemi Odzyskanych.

Nie powinna czujności naszej usypiać świadomość, że ziemie nad Odrą i Nisą zostały przyznane nam konferencją poczdamską. Kongres dziennikarzy oddanych problematyce ziem zachodnich przychodzi w czasie, gdy trzeba poddać przeglądowi nasze osiągnięcia informacyjno-propagandowe w ciągu roku od czasu dojścia naszego nad Odrę i Nisę i przepracować problematykę zachodnią pod kątem zadań i obowiązków prasy polskiej.

Wystąpienie Churchilla wskazuje, że wszystkie placówki prasowe rozszerzyć muszą swoje agendy, zwiększyć zasięg informacyjny i zmobilizować wszystkie siły, aby wystąpienia nam wrogie odparowywane były natychmiast, a prasa zagraniczna poinformowana była należycie. Utrwalanie się fałszywych poglądów o naszych granicach zachodnich może nam przynieść nieobliczalne szkody. I dlatego nie można przejść do porządku dziennego nad wystąpieniami nawet mniej znanych i wpływowych osobistości niż Churchill. Anglicy lubią często powtarzać za Baconem: *for knowledge itself is power* (bo sama świadomość rzeczy jest potęgą). I mają rację. Uświadamiajmy więc ich szybko, sprawnie i gruntownie.

H. B.



Mapa do artykułu „Zagadnienie Rugii — sprawą ogólnoświatową”. Odzwierciedla ona w sposób poglądowy znaczenie Rugii w Basenie Bałtyckim. Rugia tak, jak kanał Kiloński posiada dla utrzymania pokoju światowego podstawowe znaczenie. Dlatego nie może pozostać w rękach niemieckich.

DOŚWIADCZENIA GDAŃSKIE

Na marginesie 26 rocznicy odzyskania wybrzeża

Kiedy z woli twórców Traktatu Wersalskiego pierwsza Polska otrzymała zaledwie 74 km brzegów Bałtyku co łącznie z brzegami półwyspu Helu stanowiło 142 km granic morskich — przewaga portu gdańskiego, położonego w obrębie tzw. Wolnego Miasta Gdańska była tak oczywistym faktem, że poszukiwanie dróg do wyzwolenia się spod tej przewagi wzgl. wyrównania monopolicznego stanowiska Gdańska musiała wydać się chimera. W istocie bowiem nie było na ówczesnym polskim wybrzeżu żadnego punktu, który by przez naturę lub dzięki węzłowi dróg kolejowych nadawał się do pobudowania własnego niezależnego portu morskiego. W chwili, gdy zdecydowano budowę portu morskiego w zatoce gdyńskiej, wieś rybacka Gdynia liczyła 568 mieszkańców i żyła sobie życiem półsennej wsi rybackiej. Niemcy, Gdańsk a za ich propagandą nieomal cała opinia zagraniczna pisała o „awanturze polskiej” na piaskach gdyńskich...

Nikt prawie nie wierzył zagranicą w realność polskich poczynań w Gdyni. Nawet część własnego społeczeństwa nie dowierzała i przez czas dłuższy tzw. pionierów gdyńskich traktowano u nas tylko na pół poważnie. Skapiono też przez 4 lata bo aż po rok 1926 łącznie z dotacjami budżetowymi na Gdynię. Przedsiębiorstwa, związane z handlem zamorskim i portowym, przez długi czas nawet nie chciały przenosić się z Gdańska do Gdyni, wysuwając na usprawiedliwienie zresztą przekonujące argumenty handlowe.

Tymczasem Gdynia rosła — wbrew permanentnym, złośliwym wersjom propagandy niemieckiej o bliskim krachu „polskiej Panamy gdyńskiej”... A Gdańsk w poczuciu swej pozycji monopolicznej wiecował i strajkował, stekiem szykan administracyjnych, policyjnych, portowo-sanitarnych, ogniowych, mieszkaniowych, podatkowych zohydzał Polakom, w porcie i Wolnym Mieście osiadłym życie i wyzycie. Gdańsk słał w notach senatu swego na ręce wysokiego komisarza Mac Donella i hr. Graviny to znowu do Genewy a codziennie na ręce Komisarza Generalnego R. P. (tego ostatniego z przekorą nazywając „przedstawicielem dyplomatycznym Polski”) same demonstracyjne, na efekt i poklask ulicy (Berlina!) obliczone żale i protesty. To przeciwko kolejom polskim w Gdańsku, to przeciw poczcie, skrzyńkom pocztowym polskim w Gdańsku, to przeciw

krzywdzącym kontyngentom importowym, przyznawanym Gdańskowi a stale i systematycznie przeciw „krzywdzającemu kluczowi podziału dochodów cennych. A Gdynia tymczasem rosła. Raz po razie a potem coraz liczniej przenosiły się firmy polskie i obce w polskim handlu zainteresowane z Gdańska do Gdyni, nie mogąc po prostu wyżyć lub ze względu na odrębną walutę gdańską i jej wyższy od złotego kurs konkurencyjnie niewygodną. Strajk generalny i węglowy w Anglii stwarzał niespodzianie koniunkturę dla pol-

~~~~~  
*Każdy Polak rozumiejący konieczność zaludnienia Ziemi Zachodnich winien stanąć w szeregach Polskiego Związku Zachodniego.*  
 ~~~~~

skiego eksportu węgla — cóż kiedy robotnicy gdańscy rozpolitykowani, zaczęli strajkować. Wtedy port w Tczewie łącznie z prowizorycznie wykonanym basenem węglowym w Gdyni ratowały sytuację. Gdańsk niesforny i rozpolitykowany spostrzegł, że traci. Ale głosy finansowo dotkniętych przedsiębiorstw gdańskich długo jeszcze nie zmieniły nastawienia senatu gdańskiego. Kiedy jednak w r. 1928 obroty towarowe w młodej Gdyni przewyższyły obroty przedwojenne Gdańska, kiedy zwłaszcza statystyka za rok 1929 — przez „Seedienst” w Kilonii opracowana — stwierdziła, że obroty Gdyni zdystansowały Szczecin, Rygę, Królewiec i Kłajpedę — wtedy dopiero Gdańsk — i senat a za nim propaganda niemiecka zmieniły stosunek swój do „awantury gdyńskiej” państwa polskiego.

Studiując dziś dokumenty gdańskopolskie z owych lat, niepodobna pominąć tych doświadczeń polsko-gdańskich, choćby z uwagi na bliskie dyskusje międzynarodowe w przededniu nowego kongresu pokojowego. 22-letnie doświadczenia gdańskie stanowią — nawet gdyby nie było zbrodni niemiecko-hitlerowskiej drugiej wojny światowej — tak klasyczny dowód praktycznej niemożliwości istnienia „wolnych miast”, wolnych stref czy „korytarzy”, że odrzucić musielibyśmy a priori każdą aluzję, każdą możliwość analogicznego współżycia polsko-niemieckiego w jakimkolwiek punk-

cie naszego przyszłego statutu granicznego.

Nie wolno nam nigdy tracić z oczu doświadczenia gdańskiego. Przecież art. 104 Traktatu Wersalskiego oraz art. 33 konwencji paryskiej polsko-gdańskiej brzmiał wyraźnie,

„że w prawodawstwie i przepisach administracyjnych Wolnego Miasta Gdańska nie będą czynione żadne trudności na niekorzyść obywateli polskich lub innych osób polskiego pochodzenia, lub mówiących po polsku”.

Tymczasem absolutnie nic nie ostało się w Gdańsku ze wszystkich tych uroczyste zagwarantowanych uprawnień Polski... Nawet nie zmienilo się na lepsze w Gdańsku, odkąd za reżimu Hitlera nastąpiło owo „słynne porozumienie” polsko-niemieckie...

Toteż leży jak na dłoni, że gdyby dziś, w warunkach statutu granicznego nowej Polski ktoś trzeci usadowił się np. u ujść Odry, tj. w Szczecinie — wtedy ów trzeci byłby faktycznym kontrolerem wżwyz połowy potencjału gospodarczego nowej Polski (czytaj: Śląska). Byłby faktycznym panem nad połową polskiego handlu morskiego. I znów ktoś trzeci byłby drogim i na pewno niewygodnym pośrednikiem w polskim handlu morskim... Ktoś, kto zapewne wzorem Gdańska, odbierałby „natchnienie polityczne” z zewnątrz, bojkotował towary polskie jak je bojkotował stale Gdańsk, ktoś, kto wedle „najlepszych wzorów gdańskich” wymawiałby się od inwestycji portowo-handlowych, nie chcąc uszczuplać dochodów pośrednictwa Hamburga czy Bremy. A najgorszym byłoby to, że taki ktoś trzeci np. w Szczecinie unieвозмоżliwiłby nowej Polsce planowy podział pracy między wszystkimi morskimi portami polskimi.

Reasumując moje ścieśnione refleksje rocznicowe, stwierdzam: nasze 22-letnie doświadczenia z Gdańskiem nakazują nam odrzucać każde połowiczne rozwiązanie suwerennych praw Polski na Bałtyku! Nikt zaś poważny zagranicą nie może poddawać w wątpliwość tego, że nowa bałtycka Polska okaże się umiejętnym gospodarzem na wybrzeżu, skoro tego dowiodła już pierwsza Polska, na ówczesnym karłowatym, suchołniczym skrawku zatoki puckiej.

Leszek Gustowski

Zagadnienie Rugii — sprawą ogólnosłowiańską

Jest rzeczą bezsporną, że, chcąc na wieki zapewnić pokój świata, należy w sposób zasadniczy uregulować sprawę granic niemieckich z Polską i Francją. Poza tym Rada Bezpieczeństwa i stojąca do jej dyspozycji Armia Narodów Zjednoczonych muszą objąć w swe władanie najbardziej newralgiczne i wypadowe punkty strategiczno-ekonomiczne niemieckiego imperializmu. Wreszcie: nie może być mowy o tym, aby w organizmie przyszłych Niemiec znalazł się naród słowiański, na słowiańskiej a nie germańskiej ziemi, która do tego czasu dlatego tylko jest nadal germańska, ponieważ w wyniku zaborów i bezwzględności germańskiego „Drang'u nach Osten” — nie została wyzwolona. Tą ziemią, jęczącą nadal pod niemieckim butem, jest ziemia Serbów łużyckich, a narodem, nadal pozostającym w niewoli — to Naród Serbów łużyckich.

Sprawy przyszłych Niemiec nie można załatwić w drodze półśrodków. W psychice i działaniu Niemiec jako niezorganizowanego jeszcze państwa przed wiekami, dalej jako I. i III. Rzeczy nigdy nie leżało zrozumienie dla wolności innych narodów, nigdy nie istniał moment załatwienia sporów i interesów na drodze wzajemnej ugody, lecz bezwzględność i eksterminacja istniały u podstaw każdego posunięcia germańskich wodzów i kierowników państwa niemieckiego. To są momenty najbardziej istotne dla wyciągnięcia konsekwencji politycznych po pokonaniu Niemiec w drugiej wojnie światowej przez wszystkie narody świata, nienależące do pokój, a obecnie współpracujące w Organizacji Narodów Zjednoczonych w ogólności, a przez narody słowiańskie z Polską, ZSRR, Czechosłowacją, Jugosławią, Łużycami na czele w szczególności.

I tu jednym z najkapitałniejszych problemów do rozwiązania jest kwestia lewego brzegu Odry, jeśli chodzi o zachodnią granicę Polski. Natomiast w interesie już nie tylko Polski, ale również narodów południowo-słowiańskich: Łużyc, Czechosłowacji, Jugosławii, jest właściwie rozstrzygnięcie sprawy Szczecina jako portu polskiego ze swobodnym jego wykorzystaniem. W tym celu należy Szczecinowi dać zabezpieczenie w formie odpowiedniego wytyczenia granicy polsko-niemieckiej na zachód od portu i zapewnienia pełnej wolności dla wykorzystania dróg wyjazdowych morskich w formie pełnego opanowania wysp: Uznam i Wolin. W obecnej sy-

tuacji Polska jest o tyle w szczęśliwym położeniu, że ziemie te i wody wraz z Rugią należą do strefy okupacyjnej radzieckiej. W ten sposób Polska ma zapewnioną wolną żeglugę na Bałtyku. Ale w przyszłości, po skończeniu się okupacji Niemiec, Polska nie byłaby struprocentowym panem swego portu, o ile ze strony Organizacji Narodów Zjednoczonych nie zostanie w stosunku do Niemiec definitywnie uregulowana sprawa Basenu Bałtyckiego z Rugią i kanałem Kilońskim jako podstawowymi bazami wolnego wyjazdu na świat i wolnego wjazdu z reszty świata do tej części Europy. Na tym odcinku wspólnych interesów Polski i świata nie można nie postawić kropki nad „i”, a Organizacja Narodów Zjednoczonych nie może dopuścić aby Niemcy kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób mogły krępować wolne drogi zającebiających się w tym punkcie newralgicznym interesów już nie Polski samej ze światem, ale Polski, ZSRR i państw południowo-słowiańskich oraz świata i państw Basenu Bałtyckiego.

Jest przecież jasnym dla każdego, kto zgłębia problemy ekonomiczno-polityczne Europy południowo-środkowej i wschodniej, że kwestia Rugii w Basenie Bałtyckim jest problemem kluczowym dla interesów nie tylko Polski, ale, jak to już wyżej powiedziałem, interesów Europy środkowo-południowo-wschodniej, zamieszkałej przez Słowian.

*

Rugia*) — od brzegu stałego oddalona tylko o dwa kilometry, obecnie połączona ze Strzałowem mostem, od wieków wyspa słowiańska obejmuje zaledwie 968 km². Długość wyspy wynosi 52 km, a szerokość 41 km. Ze wzmianek Tacyta i Elicusa z r. 500 wynika zupełnie wyraźnie, że Rugię zamieszkiwał szczep słowiański Rugiów czyli Ranów. Rządzona formalnie przez królów, faktycznie przez kapłanów, którzy stamtąd rozkrzewiali kult Świętowita, dopiero pod koniec XI w., kiedy cała Słowiańszczyzna Połabska słabnie wskutek grabieży niemieckiej i nieprzebiegającej w środkach germanizacji, Rugia wówczas jeszcze niepodległa zdobywa dopiero swój właściwy wpływ

Czy wiesz, że...

Najświetniejsze czasy dla Gdańska nastąpiły na przełomie wieku 16-go na 17-ty. Przez port przewijało się 30% całego handlu bałtyckiego. Co rok okręty wywoziły na Zachód 6 milionów korcy zboża polskiego (około 250.000 ton). Ludność wzrosła do cyfry 50.000 olbrzymiej jak na owe czasy. Polaków wśród niej było 20%.

i stanowisko. Odtąd całej tej Słowiańszczyźnie świeci z Arkony stara słowiańska wiara, uosobiona w Świętowicie i pielęgnowana przez niepodległe państwo Rugii. Dzięki zmysłowi politycznemu kapłanów i „rozporządzeniu” boga Świętowita o konieczności utrzymania piechoty, konnicy i floty wojennej, na której utrzymanie szły pieniądze ze skarbcza Arkony, Ranowie ze wszystkich Słowian połabskich najdłużej utrzymali niepodległość. Wtedy też w r. 1135 według zapisków kronikarza Ottona z Fryzyngi Bolesław Krzywousty złożył hołd cesarzowi Lotariuszowi z Pomorza i Rany, co świadczy o tym, że Rugia przez pewien czas wchodziła w skład piastowskiego państwa polskiego.

Dopiero 15 lipca 1167 r., kiedy wypadek pozwolił Duńczykom pod wodzą Waldemara, spalić świątynię Arkony a wraz z nią sztandary wojenne i świętą chorągiew Świętowita, Rugia przeszła pod panowanie duńskie. Zaraz też po zwycięstwie Duńczyków zaczęli się wciskać na wyspę Niemcy, a książęta słowiańscy z linii obotryckiego władcy Kruka dawali im przywileje, dopóki nie poczuli się silni w miastach i wtedy pokazali swój germański charakter. Z początku panujący książęta słowiańscy: Wiszesław I (1218—1250), Jaromir II (1250—1260) mają w swych orszakach większość rycerzy słowiańskich, ale już jest ich dużo mniej za Wiszesława III. W r. 1325 Rugia wchodzi ostatecznie w zespół księstw pomorskich, a tym samym staje się częścią składową budującego się państwa niemieckiego.

*

I otóż w dzisiejszej sytuacji Rugia, która przed wiekami była samodzielnym państwem słowiańskim i przez czas pewien należała do Polski, posiada wszystkie dane ku temu, aby w pełnym systemacie ubezpieczonego trójkąta ze Strzałowem, Gryfią, Nakłem, opartym o granice Polski na zachód od Szczecina, broniła po wsze czasy nie tylko pokoju światowego przed mogącą się odbudować agresją niemiecką, ale i to przede wszystkim dobrze pojętych w skali ogólnoeuropejskiej i światowej interesów Polski i Słowiańszczyzny. I jako taka kwestia Rugii wymaga definitywnego rozstrzygnięcia przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Rugia bez Niemców wraz z umiędzynarodowionym kanałem Kilońskim stanowiłaby w tym układzie na terenie Basenu Bałtyckiego mur nie do pokonania.

Czesław Pilichowski

*) Patrz mapkę na 1-szej stronie.

Prasa berlińska o naszych Ziemiach Zachodnich

Prasa berlińska stała się ostatnio nie tylko wyrazicielką opinii niemieckiej, lecz również wszechstronnych prądów nurtujących 4 największe mocarstwa świata. Berlin jest może najbardziej interesującym miastem europejskim, w którym z 1-go „państwa” do drugiego można pojechać tramwajem. Wschodnią część Berlina zajęły wojska i władze sowieckie, południową — amerykańskie, zachodnią — Anglicy i północną — Francuzi.

Wprawdzie tzw. cony czy sektory, na jakie jest podzielone miasto, są dokładnie wyznaczone i rozgraniczone, lecz nie istnieją żadne przeszkody przy przejściu z jednej strefy okupacyjnej do drugiej. W ciągu jednej godziny można oglądać wojska różnych państw i rozmawiać z przedstawicielami władz rosyjskich, angielskich, amerykańskich i francuskich.

Odzwierciedleniem tego terytorialnego stanu rzeczy jest poniekąd prasa berlińska, którą obecnie można mierzyć na miarę amerykańską lub rosyjską: olbrzymie nakłady i rozmiary pism świadczą o niesłychanym rozwoju pism codziennych Berlina. Dla nas ciekawą rzeczą jest coraz większe zainteresowanie prasy niemieckiej sprawami Polski. Wprawdzie w delikatniejszej materii prasa berlińska cytuje artykuły dzienników zagranicznych, jak to miało miejsce w ostatnim numerze „Der Kurier” z ub. m., ale faktem jest, że o Polsce pisze „Der Kurier” ujemnie, cytując angielskiego korespondenta L. Franzela, który opisuje opuszczone miasta i wsie przez Niemców na zachodzie Polski, niezaorane ziemie i gnijące jeszcze od zeszłego roku niezebrane zboże. Rząd polski usunął wszystkich Niemców z ziem zachodnich, lecz nie obsadził pustych domów i zagrod przez polskich osadników.

Tenże „Der Kurier” z 1 lutego br. przygotowując kampanię propagandową przeciwko naszym Ziemiom Zachodnim, nie bez ukrytego celu pisze wyraźnie — powołując się na rzekome własne sprawozdanie z Waszyngtonu.

„Według oceny władz alianckich więcej niż 21 milionów Niemców zostało wygnanych z własnej ojczyzny. Mówca Ministerstwa spraw zagranicznych (?) wyraził nadzieję, że do czerwca br. powróci do dawnych miejsc swego zamieszkania 6,5 do 8 milionów Niemców.”

Dokąd ci bezdomni Niemcy powrócą mają do czerwca br. nie pisze wyraźnie sprawozdawca, lecz fachowa i kunsztow-

nie prowadzona kampania antypolska przeciwko Ziemiom Zachodnim, wskazuje na niebezpieczeństwo, któremu wówczas należałoby zapobiec.

Oczywiście — powrót Niemców, to mrzonki, w które zapewne nie wierzy autor dobrze opłaconej propagandy antypolskiej. Cel jednak jest jasny: szkolenie akcji osiedleńczej na Ziemiach Zachodnich.

Brak polskiej antypropagandy prasowej jest więcej niż rażący. W Berlinie, na który zwrócone są oczy i uszy całego świata, w mieście, w którym graniczą ze sobą Rosja, Anglia, USA i Francja, winniśmy stworzyć sobie lepsze nastawienie prasy. I to za wszelką cenę.

Nie możemy ignorować roli, jaką odgrywa dzisiejsza prasa berlińska, która nie jest w całym znaczeniu tego słowa prasą niemiecką. Nakłady pism berlińskich dochodzą do 5 milionów egzemplarzy, to jest więcej niż nakład wszystkich pism całej Polski. Następujące dane statystyczne mają dużą wymowę i niewątpliwie zainteresują czytelnika „Polski Zachodniej”.

W Berlinie wychodzi około 20 organów prasowych: „Die Tägliche Rund-

schau” — organ Armii Czerwonej z nakładem ok. 600.000. Jest to może najlepiej postawione pismo ze względu na szatę zewnętrzną, układ graficzny i rzeczowość treści. Dalej „Berliner Zeitung” — gazeta zarządu miejskiego z nakładem ok. pół miliona, „Deutsche Volkszeitung” z nakładem ok. 400.000 egz. (organ niemieckiej Partii Komunistycznej), „Das Volk” — organ Socjalno-Demokratycznej Partii z nakładem ca. 250.000, „Die Neue Zeit” — chrześcijańskich demokratów, liczy ok. 200.000 egz., „Der Morgen” — organ liberalnych demokratów liczy ok. pół miliona nakładu. Nakład „Der Tagesspiegel” pod amerykańską licencją wynosi ok. 300.000 egz. „Der Berliner” — organ władz wojskowych angielskich — 300.000 egz. „Der Kurier”, wydawany pod licencją francuskich władz militarnych 300.000 egz. „Nachtexpress” — licencjonowana przez władze rosyjskie 200.000 egz. „Die Freie Gewerkschaft” — ros. „Die Neue Zeitung” — ameryk. Poza tym wychodzi wiele pism i periodyków, jak „Aufbau”, „Sie”, „Volkswille”, pisma i tygodniki dla młodzieży, miesięcznik mody (Sie?!) itp. Formaty wielkie, szata zewnętrzna, ilustracja, układ, żywość, aktualność — bez zarzutu dla fachowca, dziennikarza i prasologa, lecz dla Polaka nie w całej prasie berlińskiej znaleźć można obiektywizm i „dobrą prasę”. **A. Łaszcz**

Min. Matuszewski na Ziemi Lubuskiej

Zjazd kierowników powiatowych oddziałów Informacji i Propagandy

Z okazji zjazdu kierowników powiatowych oddziałów Informacji i Propagandy woj. poznańskiego odwiedził Gorków minister Inf. i Prop., S. Matuszewski w towarzystwie wojewody poznańskiego dra Widy-Wirskiego, dyr. Dep. Min. Z. O. dra Z. Glucka, naczelnika woj. Wydz. Ziemi Lubuskiej ob. Frackowiaka, starostów z 14-tu powiatów Ziemi Lubuskiej, przedstawicieli urzędów, partii, prasy itd. Była to pierwsza wizyta przedstawiciela Rządu na Ziemi Lubuskiej.

Zjazd zagał naczelnik woj. urzędu Inf. i Prop. mgr Kulczycki. Referat wygłosił dyr. dr Gluck, obrazując całokształt polityki polskiej na Ziemiach Odzyskanych w perspektywie rocznego bilansu. Utworzenie Min. Ziem Odzyskanych świadczy, iż przeszliśmy z okresu improwizacji i tymczasowości do planowania. W opracowaniu są: statut o własności na Ziemiach Odzyskanych, dekret o utworzeniu specjalnego funduszu inwestycyjno-obrotowego. Istnieje koncepcja utworzenia Banku Osadniczego. Sprawa autochtonicznej ludności polskiej znajdzie swe rozwiązanie w ustawach, które ukażą się w najbliższym czasie w Dzienniku Urzędowym. Utworzone zostaną wydziały osadnicze, których zadaniem będzie likwidowanie dzikiego osadnictwa. W zakończeniu referatu dyr. Gluck zapowiedział poprawę sytuacji aprowizacyjnej na Ziemi Lubuskiej przez zaliczenie jej do grup uprzywilejowanych

oraz poprawę warunków bezpieczeństwa przez zorganizowanie milicji pomocniczej.

Drugi referat wygłosił jako przedstawiciel PUR-u red. Barański. Przedstawił całokształt pracy PUR-u w ciężkich warunkach, podkreślając jednakże, iż mimo niezaprzeżonych błędów taktycznych i zasadniczych osiągnięto jednak pewne pozytywne zdobycze.

Ożywioną dyskusję wywołał referat przedstawiciela PZZ, red. Serwańskiego, stawiający w sposób zasadniczy koncepcję ochrony każdej kropki polskiej kwi i przyjmowania do polskiej społeczności tych wszystkich, u kogo dostrzeżać się ślady duchowej więzi z narodem polskim.

Na zakończenie pierwszego dnia obrad, a także w dniu drugim przemówił min. Matuszewski. Mówiąc o pracy i zadaniach osadników, stwierdził, iż każdy, kto na swej obrancej placówce myśli istotnie o rozbudowie polskości na Ziemiach Odzyskanych i wykazuje inicjatywę przekraczającą w realizacji jego możliwości finansowe, może z całą pewnością liczyć na pomoc Min. Ziem Odzyskanych. Omawiając życie polityczne Z. O. podkreślił konieczność rozwoju poszczególnych partii politycznych na zasadzie jedności narodowej. Taktyka walki, inspirowana przez wrocie czynniki, może doprowadzić nasz kraj do ruiny i zguby. Wywody min. Matuszewskiego przyjęte były przez obecnych z ogólnym aplauzem. (w)

Niemieccy księza walczą z polskością

Kiedy za polskimi władzami na teren Dolnego Śląska wkroczył polski kapłan, część kościołów katolickich leżała w gruzach, część okazała się wkrótce zbyt małą dla pomieszczenia elementu polskiego, jednolitego pod względem wyznaniowym. Przy życzliwej pomocy władz państwowych Kościół przejął tam, gdzie zaistniała potrzeba, opuszczone zbory protestanckie. Rozbrzmiała polska pieśń religijna, jednocząc swą potęgą braci spod Wilna, Lwowa, Poznania, Krakowa i Katowic.

Ponieważ jednak na Ziemi Odzyskanej — obok napływu wartościowego elementu pionierskiego — wdarty się jednostki moralnie i społecznie bezwartościowe, dlatego obok pracy organi-

„Żołnierz Cię bronil —

— pomóż zdemobilizowanemu!“

Ofiary przyjmują wszystkie urzędy pocztowe — konto P. K. O. I-292.

zacyjnej spadło na Kościół zadanie walki ze złem, walki o odrodzenie i kształtowanie moralnej substancji narodowej, nowy odcinek współpracy z administracją państwową.

Repolonizacja personalna Kościoła katolickiego okazała się zagadnieniem trudnym. Moment powszechności Kościoła znalazł się nie pierwszy raz zresztą wobec narodowo-państwowej zmiany organizacji kościelnej. Część Niemców-katolików pozostała na terenach Dolnego Śląska. Pozostała również część niemieckiego duchowieństwa katolickiego z „Weihbischofem“ Schrammem we Wrocławiu na czele. Kiedy prawie po sześciu wiekach wróciła na Dolny Śląsk polska organizacja kościelna, wytworzyła się przykra sytuacja: Na probostwie mieszkają dwaj księza, Polak i Niemiec. Polak jest duszpasterzem dla ludności polskiej, Niemiec zaś odprawia nabożeństwa przeznaczone dla pozostałych Niemców-katolików.

Współżycie między księżmi okazuje się trudne mimo tytułowania się „konfratrami“ mimo to, że Niemiec kłania się każdemu Polakowi, od woźnego urzędu gminnego począwszy. Praktyka wykazuje, że maska czcigodnego „konfratry“ kryje tylko pruską wściekłość na „polski zabór“ i chęć odwetu. Stosunki te zilustrują fakty:

Pewien proboszcz opowiadał ciekawą historię katafalku w parafii, do której przeznaczył go biskup polski. Oto córka polskiego wojskowego zginęła w wypadku samochodowym i na życzenie straskanego ojca ma być na czas nabo-

żeństwa trumna ze zwłokami ustawiona w kościele. Potrzeba katafalku. Niemiecki Pfarrer nie wtrąca się w tę sprawę, chociaż widzi, że inpropwizuje się podwyższenie ze stołów. Wreszcie ktoś zauważa, że wśród rekwizywów kościelnych znajduje się potężny, nakryty sukniem katafalk. Pod nieobecność Pfarrera zaczyna się więc go rozkładać, aby zmontować przed ołtarzem. Tymczasem okazuje się, że katafalk

osłania... dwa samochody osobowe. Jeden okazał się własnością lekarza-niemca, drugi niemieckiego proboszcza. Przez przypadek samochody nie doczekały się „oswobodzenia“ przez mającą powrócić — w pojęciu Niemców — Rzeszę. Na samochodach pojechali polscy żołnierze.

Nie szczęści się czcigodnemu Pfarrerowi, więc złości się na polskie rządy, na polskiego proboszcza i biskupa, który ośmiela się wydawać mu polecenia. Nie będzie odmawiał oracji „pro pace“, którą nakazuje biskup-Polak. Polski konfrater znajduje ciągle w księdze mszalnej Niemca przy oracji „pro pace“, lecz przy modlitwie „contra paganos“, tj. przeciw poganom. Wojowniczy duszpasterz nie chce pokoju, chce wojny przeciw poganom... Polakom.

Niemiecki wikariusz wykazuje jeszcze bardziej wrogą postawę wobec polskości. Prowadzi religijną organizację młodzieżową, która wygląda raczej na organizację hitlerowską. Żaden z jej członków nie ukloni się polskiemu proboszczowi, czego by należało się spodziewać! Potrafi natomiast członek tej „katolickiej“ organizacji zerwać i zniszczyć polską tablicę biura parafialnego.

Pfarrer narzeka i modli się, wikariusz organizuje, a niemiecki biskup Schramm jeździ bierzmować i przy tej okazji godzinami prawi do „ciemieżonych“ swych braci i dodaje im otuchy. Bo to przecież, aby przetrwać!...

A wierni rozumieją dobrze swych „przewodników“, bo oto pewna Niemka zapytała przez pomyłkę — zamiast niemieckiego — polskiego księdza: „Wann wird der liebe Gott Polen vertreiben?“ To pytanie, jak i poprzednie przykłady, świadczą o tym, że duchowni niemieccy dążą do utrzymania się we Wrocławiu, Świdnicy i w ogóle na Śląsku jak najdłużej, aby podtrzymać Niemczyznę na duchu. Pozostawianie księży niemieckich ze względu na opiekę duszpasterską nad pozostałymi jeszcze Niemcami jest więc rzeczą szkodliwą. Trzeba ich wysiedlić natychmiast jako element szkodliwy. Obowiązki duszpasterzy do momentu wysiedlenia reszty Niemców wypełnią z powodzeniem księza-Polacy, którzy znają język niemiecki i nie stosują metod ks. Spletta mimo, że należą do „pogańskiego“ narodu. Nie pozwólmy biednym księżom niemieckim męczyć się na Śląsku i walczyć „contra paganos“! Niech jada i to zaraz, a za nimi pójda ich „owieczki“ (wilkołaki w owczej skórze), niewinne „lilie“ (majowe).

T. Jankowski

Pertraktacje polsko-czechosłowackie odłożone

W dniu 14 lutego br. przybyła do Pragi delegacja polska, mająca za zadanie wszcząć rokowania polsko-czechosłowackie. Obecnie w związku z wylaniającymi się trudnościami, pertraktacje zostały odłożone na czas późniejszy.

W sprawie tej godne są zanotowania wypowiedzi ministrów spraw zagranicznych obu stron.

W exposé o polityce zagranicznej Czechosłowacji, wygłoszonym na posiedzeniu parlamentu czechosłowackiego zobrazował minister Jan Masaryk sprawę, jakie łączyły rząd czechosłowacki z rządem polskim na gruncie londyńskim i przeszedłszy do obecnej sytuacji, stwierdził, że „istnieją wszelkie rzeczywiste podstawy do tego, aby stosunki nasze wobec słowiańskiego sąsiada polskiego, z którym łączą nas najdłuższe granice, doprowadziły do wzajemnego uspokojenia.

„Uważaliśmy — powiedział min. Masaryk — że podstawą rokowań polsko-czechosłowackich będzie uznanie naszych wspólnych przedmonachijskich granic. Jest to dla nas problem egzystencji, a nie prestiżu. Mimo pewnych zasadniczych trudności i politycznych przeszkód rokowania toczą się dalej.“

W związku z oświadczeniem min. Masaryka wyjaśnia polski minister spraw zagranicznych Rzymowski na zapytania korespondenta PAP, że Rząd Polski pragnął w przyjaznym duchu omówić z rządem czechosłowackim całokształt żywotnych problemów obu krajów. Delegacja polska przedłożyła stronie czechosłowackiej propozycję rozwiązania spornego problemu granicznego na podstawie kompromisu. Stanowisko to niestety nie spotkało się ze zrozumieniem ze strony delegacji czechosłowackiej, co spowodowało odłożenie pertraktacji na czas późniejszy.

Na ukończeniu są rozmowy dotyczące układu kulturalnego i gospodarczego.

Pragnę dodać — powiedział min. Rzymowski — że Rząd Polski, potępiając jak najostrzej gwałt monachijski, dokonany przez Hitlera wespół z Beckiem na zaprzyjawnionym państwie czechosłowackim, nie może jednakże pominąć faktu, że na Śląsku Cieszyńskim znajduje się stutysięczna masa Polaków, którzy w ciągu długich dziesięciokilkuletnich lat, a zwłaszcza w czasie ostatnich sześciu lat okupacji niemieckiej, swoją niezłomną postawą zadokumentowali wolę i prawo połączenia się z Macierzą.

Wierzę głęboko — zakończył minister — że sporna sprawa, jątrząca od dziesięciokilkuletnich lat stosunki między naszymi narodami, będzie rozwiązana w duchu jedności i solidarności słowiańskiej. (t)

Sytuacja na Ziemiach Odzyskanych

Minister Ziem Odzyskanych wicepremier Gomółka udzielił na konferencji prasowej dla naczelników redaktorów pism „Czytelnika” informacji o obecnej sytuacji na Ziemiach Odzyskanych. Poruszając sprawę wysiedlenia Niemców z tych terenów, powiedział wicepremier Gomółka, że jest to jedno z naczelników zadań, jakie postawiło sobie Min. Ziem Odzyskanych. Po uzgodnieniu szczegółów z międzyaliantką komisją w Berlinie przystąpiono ostatnio do akcji wysiedleńczej, o której sprawności kontrolne komisje alianckie na punktach granicznych wyrażają się z dużym uznaniem. Każdego dnia wyjeżdża z Polski około 5000 osób, z czego 3000 z Dolnego Śląska a ponad 1500 ze Szczecina. Do angielskiej strefy okupacyjnej trzeba wysiedlić około półtora miliona Niemców.

Przechodząc do omówienia sytuacji aprowizacyjnej Ziem Odzyskanych stwierdził wicepremier, że aprowizacja jest problemem najtrudniejszym nie tylko na nowych terenach, ale w ogóle w całym kraju. Na podkreślenie zasługuje fakt, że z zachodnich ziem ściągnięto świadczenia rzeczowe w większym procencie, aniżeli z innych ziem polskich. Zebranych 100.000 ton żyta stanowi 75% rocznego planu, średnia zaś na dawnym obszarze wynosi około 60%. W lutym zaopatrzone całą ludność Ziem Odzyskanych w chleb, wydając 1.200.000 kartek. Z innymi produktami sprawa przedstawia się gorzej. I tak mąki pszennej dostarczono tylko w 27%, tłuszczu 37%, krup 75%. Mydło wydano w lutym w 100%. Cyfry te wskazują na znaczną poprawę w stosunku do stanu poprzedniego. Do tej poprawy sytuacji aprowizacyjnej przyczyniły się w dużym stopniu także paczki UNRRA, których 180.000 rzucono na Ziemię Odzyskaną.

Omówiwszy sprawy przemysłu, zaludnienia miast i wsi oraz osadnictwa w najbliższym czasie, przeszedł wicepremier do zagadnienia akcji siewnej. Z wyjaśnień jego wynika, że największe trudności mamy z materiałem siewnym. Ilość ziarna siewnego jest w dużym stopniu uzależniona od pomocy UNRRA, w wypadku bowiem, kiedy pomoc ta będzie za nikłą, sytuacja może nas zmusić do zużycia części posiadanego ziarna w celach konsumpcyjnych. W ramach umowy handlowej z ZSRR otrzymaliśmy 200.000 ton zboża, z czego połowę przeznaczono na zasiew. Nie pokrywa to jednak naszego deficytu, nasze możliwości zaorania (1.200.000

ha) są większe niż zasiania (800.000 ha). Istnieje zatem obawa, że część zaoranej ziemi nie będzie obsiana. Te same są trudności z kartoflami. Trudno nam zmobilizować olbrzymią masę kartofli potrzebnych do sadzenia. Ministerstwo zdaje sobie sprawę ze znaczenia gospodarczego i politycznego, jakie ma pomyślnie przeprowadzona akcja siewna, tym nie mniej trudno będzie podjąć obowiązkowi na skutek braku zboża siewnego.

Wszystko zresztą uzależnione jest od ogólnej sytuacji aprowizacyjnej całego kraju i nie da się rozpatrzyć dokładnie bez przeprowadzenia jej analizy.

Jeżeli chodzi o dotychczasowe dokonania i prace Ministerstwa Ziem Odzyskanych, na plan pierwszy wysuwa się sprawa uporządkowania zagadnienia mienia państwowego. Przez zakaz wywożenia ruchomości położono kres pladze „szabru”. Wpływające tysiącami wnioski o wywóz załatwia osobiście wicepremier Gomółka, uwzględniając

nikły tylko ich procent. W opracowaniu znajduje się dekret o nadaniu prawa własności do ruchomości będących dotąd w tymczasowym posiadaniu użytkowników. Dekret ten, który ukaże się w ciągu najbliższych dwóch miesięcy unormuje stosunki na Ziemiach Odzyskanych, każdy bowiem osiedleńca będzie faktycznym właścicielem posiadanych przez siebie ruchomości.

Pod koniec wywiadu wicepremier Gomółka stwierdził, że dążeniem Ministerstwa jest uzdrowienie stosunków przez kontrolę ludzi i rewizję dotychczasowych nominacji przy przydziale sklepów, warsztatów itp., aby usunąć te osoby, które ani kwalifikacjami, ani stosunkiem do Ziem Odzyskanych nie odpowiadają wymaganym warunkom. Aby zapewnić całkowite bezpieczeństwo organizuje się obecnie na Ziemiach Odzyskanych pomocniczą straż obywatelską.

Na zakończenie stwierdził wicepremier, że weryfikacja autochtonów Z. O. odbywa się z całą sumiennością i pod uwagę bierze się nawet tych Polaków, którzy ulegli niemieckiemu. (j)

Wysiedlanie do strefy brytyjskiej

Na mocy uchwały tzw. Komisji Kontroli dla Niemiec (międzyaliantkiej) z dnia 5 stycznia rb. w Berlinie, gdzie Polska była reprezentowana przez wiceministrów Ziem Odzyskanych Wł. Wolskiego i dra J. Wasilewskiego, ludność niemiecka z Polski podlega repatriacji do strefy brytyjskiej. Ogólne kierownictwo akcji prowadzi Ministerstwo Ziem Odzyskanych, które opracowało plan repatriacji, finansuje ją i sprawuje kontrolę.

Techniczną stronę akcji repatriacyjnej przeprowadza PUR, który organizuje punkty zbiorcze dla repatriantów, zaopatruje je w żywność, opał i światło, organizuje służbę sanitarno-lekarską, organizuje środki transportowe i konwoj transportów.

Ustalona jest kolejność repatriacji grup Niemców, przy czym repatriowanie chorych i starców będzie się odbywało o ile możności pociągami sanitarnymi, wzgl. będzie odłożone do cieplejszej pory roku. To ostatnie dotyczy również sierocińców, przytułków itp.

Pomimo, że Polacy dokładnie pamiętają wysiedlanie ludności polskiej przez Niemców w czasach okupacji i bestialskie traktowanie wysiedlanych, ograbianie ich z niezbędnych rzeczy osobistych i bagażu, z biciem i mordowaniem, z przewożeniem natłoczonymi

do niemożliwości zaplombowanymi wagonami, niejednokrotnie przez wiele dni bez żywności i wody — repatriacja Niemców odbywa się w warunkach zupełnie innych.

Niemieccy repatrianci mają prawo do zabrania osobistego bagażu, żywności, kosztowności osobistego użytku, dokumentów oraz gotówki. Wywożenie walut obcych, z wyjątkiem marki niemieckiej, jest repatriantom wzbronione. Wymianę walut obcych uskuteczniają biura wymiany na punktach zbiorczych po kursie urzędowo ustalonym. Każdy transport jest zaopatrzony, niezależnie od środków żywnościowych, zabieranych przez każdego repatrianta szczególnie, w środki żywnościowe na kilka dni, wystarczające do dowiezienia transportu do strefy angielskiej. Oprócz tego w każdym transporcie kolejowym znajduje się wagon sanitarny z odpowiednią obsługą lekarską.

Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało cały szereg zarządzeń, aby repatriowana ludność niemiecka nie była narażona na żadną samowolę ze strony organów przeprowadzających repatriację i aby stosunek do repatriantów był poprawny. Wykazujemy przez to wyższość naszej kultury i cywilizacji nad tzw. niedawno jeszcze „wyższą rasą teutońską”.

Na ziemi wysiłków i znoejnej pracy

II

Wzdłuż Odry

Z Gryfina wybrałem się do odległego o 18 km Czanowa. Jadę powózką wzdłuż Odry. Lodowaty podmuch wiatru przynosi co chwilę odgłosy detonacji od strony rzeki: to saperzy polscy rozbijają krę. Przejeżdżam przez ciągnące się prawie bez przerwy wsie. Niektóre gęściej zaludnione. Wszędzie tam, gdzie ludzie mieszkają powiewają biało-czerwone proporcezki. To osadnik polski tu mieszka, pracuje i czuwa. Spotyka się już częściej konic, krowy i drób, które do niedawna jeszcze były rzadkością. Przed zmrokiem dojeżdżam do Czanowa.

Wójt jest w terenie, więc kwateruję pod dachem jego gościnnego z-cy ob. Kępińskiego, jednego z „założycieli” Czanowa. Praca nie była łatwa — mówi ob. Kępiński — wymagała niebывalego poświęcenia. Nie zapominajmy, że od maja nie było już w Czanowie ani jednego Niemca, bo stąd rozpoczęło się wysiedlanie. W okolicy nie było ani jednej krowy, a „tabor” gminy składał się z... jednego konia.

Czanowo było kiedyś pięknym, pełnym życia przedmieściem Szczecina. Ale huragan wojny zniszczył wspaniałą cementow-

nię, kilka fabryk i warsztatów oraz wiele domów. O tłuszczu i nabiale jeszcze późną jesienią ub. r. mowy nie było. Dziś za to Czanowo posiada już kilka sklepów, rzeźnictwo, jadalnię, warsztat ślusarski i szewski, całkowicie wyremontowany i oszklony lokal na spółdzielnię, kilka obsadzonych ogrodnictw.

W tej chwili jest do obsadzenia 1310 gospodarstw do 20 ha, 2529 gospodarstw od 20—50 ha, 64 gospodarstw 50—100 ha, z tego przeszło 200 niezdewastowanych i 300 lekko uszkodzonych. To jest naczelne zadanie powiatu i troska! Ziemi powiatu gryfińskiego są przeznaczone w pierwszym rzędzie dla osadników wojskowych, ale cywilni osadnicy, szczególnie fachowcy — rzemieślnicy są na równi traktowani i chętnie widziani. Dotychczasowa wojskowa akcja osiedleńcza była raczej nieudolnie prowadzona. Obecnie dokonuje się reformy organizacyjnej. Otwierają się duże możliwości dla chętnych i pracowitych ludzi.

Osadnicy nie powinni przyjeżdżać z myślą, że zastaną wszystko gotowe i w obfitości. Dostatek jest pewny, ale trzeba zakasać rękawy! Gryfin był niegdyś powiatem — ogrodem, którego plony były podstawą egzystencji i rozwoju. Jarzyny i owoce pokrywały też całkowicie nie tylko potrzeby Szczecina, ale eksportowano je nawet na inne tereny w dużej ilości. Sygnalizowany już przez UNRRA najbliższy transport bydła i koni zaspokoi potrzeby powiatu co najmniej w 50%.

Bezpieczeństwo uległo znacznej poprawie. Ustala tak charakterystyczna dla „Dzikiego Zachodu” bezmyślna strzelanina, ustaly prawie zupełnie napady morderców... Etaty milicji są zbyt szczupłe, a ludzie przeciążeni pracą, więc powołano do życia lokalne patrole „Służby Ochrony Wsi”. Wypowiedziano zdecydowaną walkę „małym” i „wielkim” szabrownikom. W ciągu 6-ciu tygodni odebrano towaru za 438 tys. zł, 15 ton drutu, 5 wagonów blachy cynkowej i in. nie licząc drobnych sztuk.

Uruchomiono w powiecie 13 szkół powszechnych, 10 dalszych czeka na siły nauczycielskie. Nauczycieli początkowo przeraża pustka, ale przyzwyczajają się i przywiązują.

A jak działa UNRRA pytam? I otrzymuję smutną odpowiedź, którą cytuję dosłownie. „Po prostu kpiny. Dotąd otrzymali przydział tylko urzędnicę starostwa, ogół jest pokrzywdzony. Ja sam zamiast garnituru otrzymałem... ubranko dla dziecka i dwa lewe pantofle. Trudno mi uwierzyć, żeby wysportowani „american-boys” mieli dwie lewe nogi i 120 cm wzrostu. Tu się coś nie zgadza”.

Energiczny prezes Związku Samorządowców, ob. Łagodziński dodaje: „Pracownicy samorządowi czują się pokrzywdzeni. Dotyczy to tak obniżki i nieregularnie wypłacanych uposażeń, jak nieuregulowanej kwestii ubezpieczeń, nie mówiąc już o emeryturze. Władze nasze za mało cenią ogrom pracy i poświęcenia, jakie my samorządowcy — bez względu na funkcje — dajemy z siebie. Nieraz brak nam już sił. Dlaczego nie otrzymujemy odzieży ani paczek UNRRA, które rozdzielono już w całej prawie Polsce? Czy zwykło się nas uważać za szabrowników, którzy w ten sposób zaspokajają swoje potrzeby?”

Odpowiadam, że nowo zorganizowane Ministerstwo Ziem Odzyskanych rozpoczęło intensywną działalność już w niedługim czasie i na pewno uwzględni zasadni-

cze potrzeby ludności Ziem Zachodnich. Natomiast UNRRA będzie w niedługim czasie kierowana w 90% tylko na tereny Ziem Odzyskanych według zapewnień, ogłoszonych na ostatniej sesji K. R. N. A więc jeszcze trochę silnej woli, wytrwać za wszelką cenę. Zapewniam że dla pracy dzielnych pionierów z Zachodu jesteśmy z największym uznaniem. I że „Polska Zachodnia” będzie pilnować, żeby nie byli już oni odosobnieni, zapomniani i pokrzywdzeni, bo właśnie jedyną problem, którą interesują, to zle i dobre strony życia na Ziemach Odzyskanych. Ziemię te należą i należać będą zawsze do nas, więc w interesie polskim będzie leżało mądre ich zagospodarowanie, sprawiedliwe zorganizowanie pracy i wynagrodzenia za nią.

Z letargu zimowego do światła

Czanowo przeżywa obecnie okres letargu zimowego, ale liczba osadników ciągle wzrasta. Organizuje się Punkt Odbiorczy dla repatriantów, bo Gryfin sygnalizuje transport 160 rodzin z kompletnym inwentarzem. Nareszcie rozpocznie się robota i odbudowa.

Obecnie prowadzi się równolegle dwie poważne prace, które zadecydują o naszym rozwoju: budowa drugiego toru kolejowego (Czanowo będzie węzłem linii Gdańsk—Szczecin i Szczecin—Wrocław—Kraków), przy których PKP. zatrudnia ponad 500 robotników oraz naprawa zerwanych mostów przez Odrę do Szczecina. Z chwilą uruchomienia 2-go mostu z Czanowa 8 km do centrum Szczecina, co spowoduje uruchomienie linii tramwajowej, która dochodzić tu będzie do międzynarodowego lotniska z bazą dla wodnoplattowców. Czynniki powyższe wpłyną niezmiernie na rozwój i rozrost Czanowa. W niedługim czasie będzie miało Czanowo na miejscu poczte, a z wiosną po uzyskaniu kredytu przystąpi do remontu Szkoły Technicznej. Zjednoczenie Energetyczne kończy w rejonie Czanowa prace przy rekonstrukcji linii wysokiego napięcia. Z chwilą otrzymania siły ze Szczecina, będzie można już uruchomić kilka warsztatów. Potrzeba tylko ludzi!

Najpiękniejszą kartą z historii Czanowa jest bezwzględnie budowa własnej elektrowni. Zarząd gminy zdając sobie sprawę, że światło posiada magnetyczną siłę przyciągania ludzi — osadników, a o tych głównie chodziło, rozpoczął budowę elektrowni. Po trzech miesiącach wyteżonej pracy, na murach zbombardowanej i spalonej doszczętnie fabryki mebli, ukazało się ciesielskie rusztowanie z wieńcem i tablicą z napisem „Elektrownia Czanowa”, a po paru dniach zabłysła pierwsza lampa na ulicy, w teatrze i w świetlicy miejscowej drużyny harcerskiej. Budowa elektrowni miała i swoje przełomowe momenty, jak np. zdobycie siłą i skoszarowanie Niemców do pracy przez ich zorganizowany sabotaż, ucieczka kilku fachowców Niemców poza Odrę.

Miasto otrzymało jednak światło!

Stałem przy oknie i w zadumie wpatrzyłem się w roziskrzony po drugiej stronie rzeki tysiącem świateł Szczecin. Urywany poszum wichru przynosił z dala odgłosy młotów parowych, gwizd holowników i oddech stalowych płuc maszyn portowych.

Przed 7-miu miesiącami stałem w tym samym miejscu. Ale wtedy było inaczej: ciemno dookoła i zupełnie cicho...

W. S.

Zakaz wywozu ruchomości z Ziem Odzyskanych

Wydane ostatnio przez ministra Ziem Odzyskanych, wicepremiera Gomółkę zarządzenie wykonawcze w sprawie zakazu wywozu mienia ruchomego z Ziem Odzyskanych wprowadza normę prawną, która uchyla wszelkie wydane dotychczas w tej sprawie zarządzenia, okólniki i instrukcje.

Wzmiankowane powyżej zarządzenie zabrania wywozu z terenu Ziem Odzyskanych wszelkiego rodzaju mienia ruchomego bez względu na to, czy stanowi ono mienie opuszczone lub poniemieckie, czy też pochodzi z innego źródła. Natomiast bez specjalnego zezwolenia można wywieźć odzież i bieliznę w takiej ilości, która nie budzi wątpliwości co do tego, iż służy ona do osobistego użytku przewożącego w związku z podróżą.

Jeśli natomiast nie ulega wątpliwości, że odzież i bielizna, względnie inne przedmioty, stanowią mienie opuszczone lub poniemieckie nie mogą one być wywożone w żadnym wypadku z Ziem Odzyskanych.

Zarządzenie przewiduje wyjątkowo uzasadnione wypadki, w których Ministerstwo Ziem Odzyskanych będzie udzielało zezwolenia na wywóz.

Poza zezwoleniami Ministerstwa Ziem Odzyskanych, ważne są również zezwolenia innych ministerstw w odniesieniu do produkcji, podlegającej poszczególnym ministerstwom.

Kontrolę wywozu będą przeprowadzały organy Milicji Obywatelskiej i Straży Ochrony Kolei z tym, że w kontroli mają prawo udziału reprezentanci czynnika społecznego jak: delegaci Rad Narodowych, związków zawodowych i organizacji politycznych.

Wydanie tego jednego zarządzenia określającego ściśle zakaz, ograniczenia i możliwość wyjątkowych odstępień od normy prawnej zapobiega możliwościom rozmaitej interpretacji wydanych poprzednio zarządzeń, okólników i instrukcji, stawia sprawę zupełnie jasno i na pewno zmniejszą ilość zachodzących nieporozumień.

REPATRIACJA NIEMCÓW Z POLSKI

Zasadniczym zjawiskiem, panującym nad całością życia niemieckiego w miesiącu marcu br., jest zagadnienie repatriacji. W historii likwidacji skutków drugiej wojny światowej obecny miesiąc zajmie jedno z poczesnych miejsc. Jest to bowiem miesiąc oczyszczania terytoriów wszystkich państw, sąsiadujących z Niemcami, miesiąc repatriowania do Niemiec wszystkich należałości niemieckich z terytoriów państw sąsiednich.

Jedną z najważniejszych pozycji w tym miesiącu stanowi repatriacja Niemców z Polski. Nie trzeba podkreślać doniosłości tego zjawiska dla Polski, jak i dla Niemców samych. Cyfry, dotyczące repatriacji, są na ogół znane — gdzie będziemy ich powtarzać. Są to w każdym razie cyfry milionowe.

Trzeba sobie to uświadomić, ażeby zrozumieć nie tylko doniosłość samego zjawiska repatriacji, ale również określone rozmiary przygotowań technicznych po obu stronach, bo te przygotowania musiały poczynić zarówno państwa pozbywające repatriantów niemieckich, jak i władze okupacyjne w Niemczech i wreszcie Niemcy sami. Trzeba być sprawiedliwym i widzieć całość tych zjawisk, zwłaszcza, że obecna repatriacja nie ma w swoim przebiegu tych cech, które w krajach, okupowanych przez Niemców, kojarzą się z zagadnieniem tzw. wysiedlania. Obecna repatriacja do Niemiec jest procesem, zorganizowanym dla ludzi i przez ludzi, a więc jest to zjawisko przeciwne temu, co Niemcy sami uprawiali przez tyle lat.

Prasa niemiecka przygotowuje swoich czytelników do otwarcia serca dla repatriantów ze wschodu. „Der Tagespiegel” z 24 ub. m. przytacza liczne głosy prasy niemieckiej na ten temat. W głosach tych brzmi bardzo często nuta improwizowania pomocy. Nic dziwnego. Konieczność wchłonięcia kilku milionów repatriantów w nowe granice Niemiec nie jest rzeczą łatwą i nie może się odbyć bez głębszych skutków. Ale ci repatrianci muszą do nas przyjść, muszą się u nas dobrze czuć i muszą znaleźć u nas możliwości życiowe — stwierdza prasa niemiecka. Jest to jedyny możliwy do przyjęcia obecnie punkt widzenia. Nie wolno ani kalkulować, ani zastanawiać się nad zaletami repatriantów — czytamy dalej. Musimy ich przyjąć, musimy skrócić drogę dzielącą ich od dworców do miejsc przeznaczenia.

Takie stanowisko zajmuje oficjalna prasa niemiecka we wszystkich stre-

fach, przyjmujących repatriantów ze wschodu. Podkreśla się przy tym bardzo silnie, że zagadnienie repatriacji jest sprawą całego narodu niemieckiego. Społeczeństwo niemieckie musi rozważyć to zagadnienie nawet bez oglądania się na pomoc zewnętrzną, tzn. organizacji międzynarodowych, a w pierwszym rzędzie państw okupacyjnych. Te czynniki muszą nam pomóc — oświadcza prasa niemiecka — ale znieść to musimy sami. Trzeba, ażeby całe społeczeństwo niemieckie z tym się liczyło i na tę perspektywę przestało swoje wszystkie zainteresowania życiowe.

Jest to oczywiście zjawisko idealistyczne i zasługujące na uznanie. Między takim stanowiskiem prasy niemieckiej a praktycznym wykonaniem planu przyjęcia milionowej rzeszy repatriantów istnieje jednak duża rozbieżność. Trzeba przyznać, że ten i ów dziennik niemiecki nie odwraca oczu od tych rozbieżności. W prasie niemieckiej można w ostatnich dniach znaleźć liczne głosy, potępiające sarkanie na repatriantów.

Jeden z dzienników berlińskich zwrócił się w artykule wstępnym do tych wszystkich, którzy objawiają duże niezadowolenie z napływu repatriantów niemieckich do ojczyzny. W artykule tym czytamy, iż coraz częściej podnoszą się w Niemczech wzdychania, że za

„führera” nie było tylu niewygód, ile Niemcy muszą teraz znosić, że za „führera” każdy Niemiec miał przynajmniej swój pokój, którego nie potrzebował z nikim dzielić, że za „führera” nie potrzebował w swoim pokoju lokować 3-ch czy 4-ch repatriantów i dzielić się z nimi swoim dobytkiem i swoim urządzeniem domowym.

Dziennik berliński notując te nastroje, rozprawia się w niesłychanie ostry sposób z podobnymi głosami. Ale nie polemizuje z takimi nastrojami na takiej płaszczyźnie, na jakiej należało by się spodziewać. Występuje bowiem wyłącznie w obronie repatriantów, a nie dociera do istoty tego zjawiska. Notuje sam fakt wzdychania do „führera” i do czasów, które on Niemcom przyniósł, ale nie wykazuje, że te czasy budowane były na krzywdzie europejskiej i, że za tę krzywdę Niemcy muszą obecnie cierpieć i zadośćuczynić sobie i światu. Poza tym w artykule tym uderza bezustannie używanie wyrażenia „Flüchtling” na określenie repatrianta.

Akcja repatriacyjna Niemców rozpoczęła się w pierwszych dniach marca. Można dotąd obserwować zaledwie jej początki. Wolno jednak już dzisiaj postawić pytanie, jakie głosy rozlegną się na końcu akcji repatriacyjnej, jeśli na jej początku słychać w Niemczech takie wzdychania.

Andrzej Porębski

Kraków zapomniał o Łużycach

Naprawdę dziwnym wydaje się fakt jakichkolwiek prac organizacyjnych (w ogólnospołecznym znaczeniu) ze strony sympatyków Łużyc w Krakowie. Jest ich wielu, jednak ci, którzy mogliby coś zrobić, widocznie są tak przeladowani pracą (a może — zaszczytami?), że nie mogą poświęcić trochę czasu zorganizowaniu ruchu prołużyckiego w tym mieście.

Dażność do utworzenia jakiejś organizacji prołużyckiej zaznaczyła się w Krakowie już bardzo dawno, bo jeszcze w początkach lipca ub. roku. Mój projekt Komitetu Polsko-Łużyckiego, zamieszczony na łamach „Dziennika Polskiego”, spotkał się z tak żywą reakcją wszystkich kół prołużyckich, że zdawało się, iż założenie Komitetu czy Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Łużyckiej, jest kwestią kilku najbliższych dni. Tymczasem minęło kilka miesięcy i dopiero w połowie listopada ub. roku doszło do skutku zebranie organizacyjne Towarzystwa, które zresztą po dziś dzień nie przejawia żadnej żywotności i dażności do wchłonięcia szerszych kół społeczeństwa krakowskiego, nadal interesujących się bardzo Łużycami.

Toteż rozmach organizacyjny poznańskiej młodzieży i tamtejszych kół naukowych, biorących pod opiekę młodzieżowy

ruch prołużycki, może w porównaniu z Krakowem naprawdę zaimponować.

Nie zaprzeczam, że może niektóre kółka naukowców krakowskich pracują nad kwestią łużycką w zaciszu klubowym, lecz w ten sposób, chyba nie spopularyzując się należycie idei łużyckiej. Należałoby wyjść klubom na trybunę, poruszyć masy, stworzyć organizację prołużycką o cechach nie kastowości, lecz przeciwnie, powszechności. Trzeba by wciągnąć do współpracy młodzież krakowską, inteligencję pracującą, robotników (bo jak się przekonałem, ludność pracująca ma tyle samo zainteresowania dla Łużyc, co profesorowie uniwersytetu). Trzeba by — jednym słowem — „pożytyczyć” od Poznania zdolności organizacyjnych, zapału i rozmachu.

Ogólną pieczę nad ruchem prołużyckim w Polsce objął referat łużycki przy Komitecie Słowiańskim w Warszawie. Możeby z takim rozmachem zorganizowany poznański Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc „Prołuż” objął pieczę nad prołużyckimi organizacjami młodzieżowymi? Lub zajął się zorganizowaniem swych oddziałów na terenie całej Polski? Może wtedy, z chwilą zorganizowania gniazda „Prołużu” w Krakowie, inny duch ożywiłby akcję prołużycką w tym prastarym grodzie.

Adam Puchalka-Zabrzęski

Na marginesie Norymbergi

Akt drugi - wybielanie

Minał akt pierwszy procesu norymberskiego, zatytułowany — „Oskarżenie”. Obecnie rozpoczął się akt drugi, który można zatytułować — „Wybielanie”. obrońcy bowiem norymbercy — sądząc z dotychczasowych ich występów — postawili sobie za zasadę — nie tyle wyświełać, ile zaciemnić cały akt oskarżenia, a w następstwie tego — wilków, osadzonych na ławie oskarżonych, przedstawić jako baranków niewinnych, Bogu ducha winnych, którzy nie o niczym nie wiedzieli, ani słyszeli, którzy w ogóle nawet wojny nie chcieli i wojnę Hitlerowi odradzali. A kiedy prokurator Rudienko w imieniu 4 mocarstw zażądał uznania pewnych organizacji hitlerowskich (Gestapo, SS, SA) za zbrodnicze, i pociągnięcia kierowników ich do odpowiedzialności — wtedy obrońca organizacji SS i SA, Loeffler, oświadczył, że wydanie potępiającego na te organizacje wyroku ugodziłoby w 4 miliony Niemców. Niemcy — zdaniem tegoż obrońcy — są narodem „politycznie niedojrzałym”.

A więc celem całkowitego wybielania oskarżonych i zbiorów ich organizacyjnych, obrońca niemiecki nie waha się określić naród niemiecki jako „niedojrzały politycznie”. Wyznanie dr. Martina Loefflera należy więc sobie zapamiętać, że ów „Herrenfolk” to naród... *tępych głuptaków politycznych*, którym kierować może dowolnie lada osiel czy wariat.

Lista powołanych przez obronę świadków jest długa. W skrócie najważniejszych przedstawia się następująco: świadkowie Goeringa mają wykazać między innymi, że był on *przeciwnikiem wojny i pogromu żydów*, oraz że nie miał pojęcia o tym, co się dzieje w obozach koncentracyjnych, i że w ogóle był w niełasce u Hitlera. — Oskarżony Papen zażądał 15 świadków, wśród nich, jako świadka *króla szwedzkiego Gustawa*, do którego zwracał się w celu przekonania Hitlera o niesłuszności polityki agresywnej w Europie, oraz powstrzymania Hitlera od *prześladowania żydów i Kościoła*.

Dalej Schacht prosił o 13 świadków dla stwierdzenia, że sprzeciwiał się zarządzeniom gospodarczym i politycznym Hitlera, oraz że w ostatniej jeszcze chwili udał się do kwatery Hitlera, by nie dopuścić do wybuchu wojny z *Polską*, tudzież, że całą niemiecką akcję zbrojeniową po prostu *sabotował*. — Admirał Raeder prosił o 17 świadków na dowód, że rozbudowę floty niemieckiej przeprowadzał *tylko z myślą o obronie*, że najazd na Norwegię miał na oku tylko cele strategiczne a nie agresywne, że był *przyjacielem i dobroczyńcą Norwegów*, oraz że był przeciwnikiem rozpoczęcia wojny z *Związkiem Radz. i Stanami Zjedn.* — A przywódcą młodzieży hitlerowskiej Baldur v. Sehirach wśród świadków swych wymienił nawet swego *teścia*, Hoffmanna, przybocznego fotografa Hitlera. — Obrońca Speera, kierownika przemysłu zbrojeniowego, pragnie przy pomocy 22 świadków udowodnić, iż Speer spełniał zadania *czysto techniczne*, nie mające nic wspólnego z polityką, oraz że już w styczniu 1944 r. zwrócił Hitlerowi uwagę, iż należy przystąpić natychmiast do pertraktacji pokojowych, bo najdalej za 3 miesiące nastąpi gospodarcze załamanie się Rzeszy. — Obrońca Sauckela przy pomocy 36 świadków będzie usiłował udowodnić, że klient jego to *najbardziej ludzki człowiek*, że był przeciwny sprowadzeniu do Rzeszy robotników *obcokrajowców*, że nie wydał rozkazu zgładzenia wszystkich

Z Ziemi Odzyskanych donoszą:

Połączenie Jeleniej Góry z Polską centralną

Jelenia Góra. Przy opracowywaniu nowego rozkładu jazdy kolei dolnośląskich, postanowiono przedłużyć obecne połączenia Warszawa—Wrocław i Katowice—Wrocław do Jeleniej Góry. Dzięki temu, ta piękna miejscowość klimatyczna, centrum turystyczne i przemysłowe, otrzyma bezpośrednie połączenie z głównymi miastami Polski centralnej, co w znacznym stopniu przyczyni się do rozwoju gospodarczego Dolnego Śląska, jak i przyspieszy tempo jego repolonizacji.

Delegat angielski we Wrocławiu

Wrocław. Bawił tu delegat Centralnej Rady Stowarzyszeń Polsko-Angielskich i Brytyjskiego Towarzystwa Pomocy Warszawie p. Anderson, który wyraził podziw dla polskiego wysiłku w odbudowie zniszczeń wojennych i przekonanie, że Polska zdoła należycie zagospodarować ziemie zachodnie.

Rozparcelowane majątki dla repatriantów z ZSRR

Wrocław. Tematem obrad komisji międzypartyjnej dla spraw osadnictwa była sprawa repatriacji Polaków z ZSRR. M. in. postanowiono zwrócić się do Urzędu Ziemskiego o natychmiastowe rozparcelowanie pewnej ilości majątków na rzecz repatriantów z Rosji. Wysunięto też żądanie pierwszeństwa w przydziale krów, mieszkania na wsi lub w mieście i w uzyskaniu pracy.

Dolnośląski przemysł drzewny

Wrocław. Zjednoczenie Przemysłu Drzewnego na Dolnym Śląsku w Jeleniej Górze przeprowadza obecnie pertraktacje z Morskim Instytutem Rybackim w sprawie wyposażenia kutrów rybackich. W razie pomyślnego załatwienia sprawy, dolnośląskie fabryki przemysłu drzewnego otrzymają znowu poważne zamówienia.

Pierwsza polska matura w Zabrzu

Zabrze. Przy II Państwowym Gimnazjum i Liceum Męskim uruchomiono tu w połowie października ub. roku gimnazjum dla dorosłych. II klasa licealna tej uczelni stanęła w końcu ub. miesiąca do egzaminu końcowego. Wręczenie pierwszych polskich matur obchodziła szkoła bardzo uroczysto.

Aprowizacja w pow. gorzowskim

Gorzów. Sytuacja aprowizacyjna w pow. gorzowskim jest ciężka. Nie wszystkie

więźniów w Buchenwaldzie, i że w ogóle był *prawdziwym opiekunem robotników obcokrajowców*, starającym się stale o poprawę ich bytu. — A taki Streicher na przykład wśród swoich świadków umieścił także... *zonę swoją i syna*, by poświadczyli, że nie a nie nie wiedział on o tępieniu żydów w obozach koncentracyjnych i na Ziemiach wschodnich. A przeciwnie, że był wrogiem rozwiązywania kwestii żydowskiej siłą, i dla tego miał plan utworzenia *państwa żydowskiego na Madagaskarze*. — Obrońca zaś *Gauleitera Francka*, autora kilkudziesięciu tomów kompromitujących „Pamiętników”, przy pomocy szeregu świadków będzie starał się wykazać, że jałgńczy Franck znalazł się na ławie oskarżonych *chyba przez pomyłkę*.

Wielką sensacją wywołał fakt niespodzianego aresztowania przez policję amerykańską prof. Edmunda Metzgera, obrońcy protektora Czech i Moraw von Neuratha. (cz)

bowiem przydzielone i zwolnione artykuły dostają się w terminie i właściwej ilości do referatu aprowizacji gorzowskiego starostwa. I nie zawsze przydzielony artykuł starczy na pokrycie całkowitego zapotrzebowania. Poza tym nieraz przydzielono artykuły zostają przez Ministerstwo zwolnione dopiero po 6-ciu tygodniach. Starostwo jest np. w posiadaniu zwolnienia na 17 ton pszenicy, którą ma otrzymać za pośrednictwem Spółdzielni „Społem”. Jak dotąd, pomimo kilkukrotnego monitum pszenicy tej nie otrzymano.

Podobnie z olejem. Starostwo ma zwolnienie na 804,75 kg oleju, który ma odebrać w Szamotułach. Niestety, zamiast oleju starostwo otrzymało... telegram zawiadamiający, iż z braku surowca olej nie może być dostarczony. Tak samo jest z grochem. Ale trzeba te rzeczy załatwiać poważnie.

Sąd Apelacyjny w Olsztynie

Olsztyn. Na terenie Apelacji Olsztyńskiej rozpoczął już swą działalność Sąd Apelacyjny. Czynne są Sądy Okręgowe w Olsztynie, Pasłęku, Elku i Łęczanach oraz Sądy Grodzkie w Augustowie, Elku, Grajewie, Suwałkach, Bartoszycach, Łęczanach, Olsztynie, Ostrudzie, Szczytnie, Braniewie, Pasłęku i Marągu.

Uruchomienie gazowni w Szczecinie

Szczecin. Ostatnio uruchomiona została gazownia miejska. Prace nad uruchomieniem gazowni trwały 6 miesięcy i ukończone zostały kilka miesięcy wcześniej niż termin przewidywał. Gazownia obsługuje sieć 118 km.

Przykład godny naśladowania

Niemcy wszelkimi środkami dążyli do zgermanizowania Polaków. Szczególnie na to narażeni byli Polacy na Śląsku, najpierw oderwani od Macierzy. Gdy dzisiaj, po wielowiekowej niewoli prastare ziemie piastowskie wraz z ludnością wróciły do Macierzy — zachodzi konieczność repolonizowania tych, którzy są i czują się Polakami, za pomocą specjalnych kursów.

Z ramienia C. Z. P. H. zostały zorganizowane kursy repolonizacyjne dla pracowników, zatrudnionych w hutach, którzy nie posiadają ukończonej polskiej szkoły powszechnej.

Ogółem objęto dotychczas nauczaniem 3661 osób.

W dniu 19 stycznia 1946 roku rozpoczął pracę kurs repolonizacyjny w Stalowni i Prasowni w Gliwicach, który obecnie liczy 6 grup po 40 słuchaczy, łącznie 254 kursantów z gronem nauczycielskim 7 osób.

Dnia 15 lutego zapoczątkował pracę kurs przy hucie „Julia”, który liczy 44 grupy po 40 słuchaczy, łącznie 2200 kursantów z gronem nauczycielskim 25 osób.

Dnia 20 lutego otwarty został kurs repolonizacyjny w hucie Małapanew w Ozimku, liczący 7 grup, łącznie 301 słuchaczy z gronem nauczycielskim 4 osoby.

W dniu 22 lutego 1946 r. nastąpiło uroczyste otwarcie kursu repolonizacyjnego przy hucie „Zabrze” — liczący 15 grup łącznie 600 kursantów, z gronem nauczycielskim 13 osób.

Na terenach zakładów Zjednoczenia Przemysłu Cynkowego kursów języka polskiego obecnie jest 4 czynnych 6.

Zakłady „Dieder” w Gliwicach zorganizowały z końcem ub. roku kurs języka polskiego, na który uczęszcza 220 osób.

Niewątpliwie przykład C. Z. P. H. znajduje więcej naśladowców. P.

OPOWIEŚĆ O SKARBNIKU

Górnicy wierzą, iż każda kopalnia ma swego Skarbnika, opiekuna skarbów podziemnych. Górnicy opowiadają, że chociaż Skarbnik przybiera rozmaite postacie, to przecież najczęściej wygląda jak zwyczajny człowiek, tylko że jedną nogę ma z kopytem końskim. Ale w kopalni jest ciemno, więc trudno to zauważyć.

Zna on wszystkich górników w swym państwie podziemnym, — jednych lubi i tym sprzyja, naprowadza ich na najlepsze pokłady, ostrzega ich pukaniem przed groźnym niebezpieczeństwem. Ale kogo nie lubi — powiadają górnicy, — ten niech się ma na baczności, ten lepiej nie wjeżdżał w głąb ziemi, bo ciężką tam będzie miał robotę i zły koniec go czeka.

Na pukanie Skarbnika górnicy bardzo uważają, wierzą mocno tym znakom i opowiadają o nim najróżniejsze ciekawe historie — — —

Był sobie górnik bardzo pracowity, ale nie miał szczęścia, nie mógł natrafić na dobrego węgla. Więc choć się dużo natrudził, zarabiał bardzo mało. Aż tu pewnego dnia patrzy: spod ściany wysuwa się żaba. Górnik wie, że w kopalni żab nie ma, ale nie mówi i czeka. Gdy w tym żaba odzywa się ludzkim głosem: — Kuj wyżej, a wyjdiesz na tym dobrze!

Posłuchał jej i odważył bryłę węgla tak wielką i ciężką, że nie miał dość siły, by złożyć ją na wózek. Ale wtedy żaba podniosła ją grzbietem i pomogła górnikowi wtoczyć bryłę na wózek. Węgiel okazał się tak piękny, że aż wszyscy się dziwili, gdzie taki wyborny węgiel znalazł. Wobec tego górnik podziękował żabie, a ona w dalszym ciągu mu doradzała, gdzie ma kuć.

I tak pracowali aż do dnia wypłaty. A kiedy w kasie kopalni zaczęli liczyć, ile w tym czasie zarobił, wtedy naliczyli mu całą tączkę pieniędzy. Wobec tego uradowany górnik przywiózł pieniądze do żaby, a ona kazała pieniądze rozdzielić na dwie równe części. Więc podzielił sprawiedliwie, a ponieważ jeden pieniądz pozostał, przeto oddał go żabie, mówiąc: — Bez twojej pomocy niebym nie miał.

Wtedy żaba tak powiedziała: — Ponieważ jesteś człowiekiem sprawiedliwym, przeto zabierz sobie wszystkie pieniądze. Będiesz miał z czego żyć wraz z żoną i dziećmi aż do końca życia. Ale o jednym pamiętaj: nie pokazuj się już więcej w kopalni, bo spotkałoby cię nieszczęście.

Był raz zajęty w kopalni mały chłopiec. Pchał wózek z węglem, a tak pokochał pracę górnictwa, że gdy wydosłał się na ziemię, myślał o tym tylko, by jak najprędzej znów dostać się z powrotem do kopalni, do owych ciemności podziemnych.

Pewnego razu, kiedy toczył wózek, stanął przed nim sztygar, czyli starszy górnik, i powiedział: — Chodź ze mną! — Posłuszny chłopiec poszedł, a sztygar idąc zapytał się: — A czy masz olej w lampce? — Czy masz chleb? — Chłopiec miał z sobą wszystko, co potrzeba, wobec czego ten niby sztygar zaczął go oprowadzać po całej kopalni. Ściany rozstępowały się przed nim (ponieważ nie był to zwykły sztygar, ale

najprawdziwszy Skarbnik), a on szedł i szedł, i opowiadał szczegółowo, gdzie znajduje się najlepszy węgiel, gdzie jaka robotą, gdzie woda, gdzie głęboko, a gdzie znów płytko.

Chłopiec chodził pilnie za sztygarem i pilnie słuchał i myślał, że cały dzień już tak chodził i słuchał objaśnień sztygara. Chleba mu nie zabrakło, lampa też nie zgasła, i on sam nie był wcale zmęczony. Ale kiedy już doszli do windy, ów niby sztygar dał mu kartkę z podpisem, a żeby kasa kopalni wypłaciła chłopcu za cały ten czas. oraz rozkazał, a żeby chłopiec więcej do kopalni się nie spuszczał...

Chłopiec przychodzi do kasy z ową kartką i tam czytają, oglądają kartkę ze wszystkich stron i dziwią się, że sam Skarbnik podpisany. Ale komu właściwie mają wypłacić, skoro chłopca takiego nie ma w spisie robotników.

Więc szukają i szukają w spisach dawniejszych, i nareszcie znajdują, że był taki chłopiec, ale przed rokiem. Czy to możliwe, by cały rok siedział pod ziemią? I znowu nie chcą mu wierzyć. Dopiero, gdy zaczął im opowiadać, gdzie, co i jak, gdzie należy kopać, a gdzie kopać nie należy, bo woda zaleje, gdzie wreszcie znajduje się najgrubszy pokład węgla, wtedy uwierzyli, bo poznali, że to naprawdę podpis samego Skarbnika.

I dobrze na tym wyszli, ponieważ chłopiec dokładnie im wszystko opowiedział i o wszystkim szczegółowo pouczył. Ale on biedak tęsknił straszliwie za kopalnią, ciągnęło go coś do tych podziemi, że prosto trudno mu było wytrzymać na powierzchni ziemi... No, i stało się. Mimo zakazu Skarbnika poszedł do kopalni. Raz tylko... I zaledwie stanął w szybie, spadł nagle maleńki kamyczek — uderzył chłopca w głowę i — zabił na miejscu. — Ano, wiadomo, Skarbnik w państwie swym żąda posłuszeństwa.

Takie to i różne inne opowieści opowiadają sobie górnicy o Skarbniku. (cz)

Tad. Jankowski

BUREK OSADNIK

IV

Miesiąc już minął od chwili, kiedy fabryka zatętniła życiem.

Fabryka nieczynna wygląda, jak chory człowiek, — mówił raz inżynier do chłopców. — Ale kiedy maszyny ruszą, wtedy czuje się, jakby krew w człowieku na nowo zaczęła krążyć. Ten tętni maszyn — to pulsowanie krwi w człowieku.

— Wiesz, tatusiu, że nawet gdy w niedzielę fabryka jest nie czynna, to wydaje mi się, że coś się zepsuło...

— Ale i pracujący muszą wypocząć, aby nabrać sił do pracy na nowy tydzień...

— Bez tatusia to by tej fabryki wcale nie było, prawda? — powiedział Jurk.

— Byłaby, synku. Choćbym był tutaj, a nie byłoby tych wszystkich robotników, nawet tego, co wrzuca węgiel pod palenisko kotła, to nie byłoby fabryki. My wszyscy razem tworzymy nowe rzeczy, dlatego też

słusznie, że my wszyscy z tej fabryki żyjemy i żywimy siebie i nasze rodziny. Każdy z nas tu potrzebny, więc każdy ma równe prawo do tego, aby uczciwą pracą zarobić na to, co mu do życia potrzebne.

— Już czas iść spać, moi drodzy, — przerwała im matka. — Rączki umyćcie, pacierz zmówcie i spać, chłopcy!

Ojciec wyszedł z Burkiem do fabryki, aby zobaczyć, czy strażnik fabryczny czuwa. Była piękna gwiazdista noc. W świetle rysował się potężny gmach, lśniący dziesiątkami okien. Panowała zupełna cisza, którą przerywał tylko zgrzyt żwiru pod nogami inżyniera.

Burek zachowywał się niespokojnie, biegł, węszył dokoła, aż nagle warknął krótko, szurnął po żwirze nogami i potężnym sussem wpadł na płot, chwilię się na nim kołysał, aż skoczył na jego drugą stronę.

Inżynier rzucił niespokojnie oczyma i zobaczył, że drzwi od maszynowni były otwarte. Zrozumiał!

— Złodzieje! Warta! Do mnie!

Skoczył do płotu. W tej chwili rozległ się gdzieś w oddali krzyk jeden i drugi, potem huknął strzał rewolwerowy i pies zaskowyczał.

Nadbiegł strażnik z karabinem w rękę.

— Furtkę otwierać! — krzyknął inżynier. Zazgrzytał klucz i pobiegli w pole.

Po kilku minutach inżynier zaczął o coś nogą i potknął się tak, że prawie upadł. Schylił się.

— Pas! Największy pas z maszynowni! A to lotry!

Strażnik pobiegł dalej.

— Stój! Stój! — dobiegł do inżyniera głos strażnika a zaraz za nim rozległ się strzał karabinowy.

Inżynier poszedł w tym kierunku i wkrótce napatkał wracającego strażnika, który z karabinem pochylonym postępował za jakimś człowiekiem.

— Mamy, dyrektorze, jednego rabusia. Drugi uciekł. Ten też by uciekł, gdyby nie Burek, który go przytrzymał. Potężne i silne piesisko, chociaż mu też się oberwało...

Inżynier obejrzał się. Kilka kroków za nim kulejąc wlokł się Burek.

— Chodź, piesku, chodź!

Gdy weszli na podwórze fabryczne, inżynier podszedł do mieszkania woźnego. Zapukał w okno.

— Proszę zatelefonować po milicję! Schwytałyśmy złodzieja. Proszę o klucz do mej kancelarii! Poszli do biur, gdzie wkrótce przybyła też i milicja, która spisała protokół i zabrała schwyconego rabusia.

— Gdzie Burek? — zapytał inżynier.

Woźny i strażnicy się rozbiegli i wkrótce przynieśli krwawącego psa. — Postrzelił go tu, koło ucha...

Zaniesiono psa do domu, gdzie cała rodzina troskliwie się nim zaopiekowała. Opatrzono mu ranę.

— To bardzo ciężka rana. Nie wiem, czy go uratujemy — powiedział inżynier.

Chłopcy całą noc na zmianę czuwali nad ledwie żywym Burkiem. Rano ojciec zawezwał weterynarza.

Przed domem inżyniera zgromadzili się już ci robotnicy, do których dotarła wieść o rabunku pasa i o bohaterskim psie. Po kilkunastu minutach inżynier ukazał się na schodach.

— Pracownicy! — odezwał się do zebranych. — Doszła was już wieść o tym, że złoczyńcy próbowali tej nocy ukraść największy pas w naszej fabryce, a przez to narazić państwo na olbrzymią stratę, jaką poniosłoby, gdyby fabryka musiała stać bezczynnie. Złodzieje ci pozbawiliby nas samych zarobków, ponieważ pas takiego w tej chwili nie moglibyśmy na miejscu kupić, gdyż nie ma takiego tu w żadnej firmie. Pieniądze na uruchomienie fabryki już się wyczerpały: dochodów możemy spodziewać się dopiero za tydzień najprędzej tak, że pieniądze na pas też by nie było. Obywatele! W walce z złodziejstwem, w walce o rozszerzenie polskości przez obronę tej fabryki tak ważnej na tych Ziemiach Odzyskanych, zasłużył się nie człowiek, ale zwierzę, wierny przyjaciel człowieka — pies. Dlatego dziś w imieniu swoim i w imieniu moich synów, którzy są właścicielami tego psa, oświadczam, że przekazujemy z dniem dzisiejszym Burka na własność fabryce. Tam odtąd będzie miał swoje legowisko, gdy tylko wyzdrowieje, co za dwa tygodnie nastąpi, gdyż tak oświadczył weterynarz. A wy, zaopiekujcie się tym zwierzęciem, którego słusznie nazwano Burkiem-Osadnikiem.

— Dziękujemy! Dziękujemy! Będziemy o niego dbać! Zasłużył się nam, dobrze się przysłużył fabryce! — wołali robotnicy.

— Niech nadal jej służy! — zakończył inżynier.

(Koniec)

Jutro...

Jutro wykończę moje zadanie,
Jutro przepiszę, jutro przeczytam,
Jutro poćwiczę na fortepianie,
Jutro o lekcję swoją zapytam,
Jutro — o, jutro ja wszystko zrobię!
A dzisiaj jeszcze odpocznę sobie. —

Tak mówią zwykle leniwe dzieci,
Nie pamiętając, jak tych dni mało,
Jak prędko zawsze czas ludziom leci,
I jak niewiele chwil im zostało...
Co dzisiaj zrobisz, to już bezpieczne,
Na jutro zostaw, co niekonieczne.

L. Niemojewski

W sprawie odpowiedzi na listy

Kochanieta Wy moje! Jak się już zapewne sami domyśleliście, „Mój Przyjaciel“ musiał nagle ustąpić miejsca „Małemu Osadnikowi“. Sprawiły to wyższe ważne względy. Między innymi także wielki brak papieru. Ten brak właśnie spowodował konieczność jeszcze dotkliwszego zmniejszenia objętości „M. Przyj.“. I dlatego dyrekcja PZZ postanowiła w ogóle zmienić tytuł naszego piśmka na „Mały Osadnik“. Jest to chwila dla mnie bardzo smutna, myślę, że niemniej smutna i dla Was. Ale nie to! — powiedzmy sobie. — Kiedyś n. o. że „Mój Przyjaciel“ znowu powróci i wtedy odnowimy swoją przyjaźń. A tym czasem starajcie się zaprzyjaźnić z „Małym Osadnikiem“. — Ale teraz mam nowy kłopot. „Mój Przyjaciel“ ma jeszcze sporo listów od swych przyjaciół, czekających na odpowiedzi, gdy tymczasem „Mały Osadnik“ ma naprawdę bardzo mało miejsca, tak, że na odpowiedzi miejsca już nie starczy. Wobec tego niechaj listy Wasze do „Mojego Przyjaciela“ poczekaają jeszcze trochę w tece, do czasu, gdy będzie więcej papieru. A tymczasem ściskam Was, Kochanieta, Wasz

Wujek Czesio.

Z kraju i ze świata

„Stadthauptmann“ Warszawy aresztowany

Warszawa. Ministerstwo Sprawiedliwości otrzymało wiadomość, że w rękach władz brytyjskich znajduje się Ludwik Leist, który przez cały czas okupacji pełnił funkcje starosty miejskiego w Warszawie. Zbrodnicza działalność Leista znana jest dobrze wszystkim warszawianom.

Wykrycie bandy dywersyjnej

Warszawa. W miejscowości Mokory, powiat Braniewo, województwo olsztyńskie, Milicja Obywatelska wpadła na trop zorganizowanej bandy niemieckiej.

Został zatrzymany Niemiec nazwiskiem Bruno Taubers, u którego znaleziono 5 nowych, nieużywanych karabinów. Taubers sprowadzony do komendy M. O., złożył zeznania, z których okazało się, że w miejscowości Mihan zainstalowana jest radiostacja nadawczo-odbiorcza.

Przeprowadzona na miejscu akcja dała pozytywne wyniki: wykryto radiostację oraz ujęto kilkunastu Niemców, w tym kilku wydanych przez Taubersa.

Obrót pocztowy w styczniu

Warszawa. Ruch pocztowy między Polską i zagranicą wzrasta z miesiąca na miesiąc.

Do Polski najczęściej przesyłek pocztowych nadeszło z Francji. Na drugim miejscu są Stany Zjednoczone, na trzecim Wielka Brytania, a ZSRR dopiero na czwartym miejscu. Nadmienić należy, że pod określeniem przesyłek pocztowych uwzględnione są tylko listy zwyczajne, polecane i czasopisma.

Największy obrót czasopismami mieliśmy w styczniu z ZSRR, następnie ze Stanami Zjednoczonymi, a później z Czechosłowacją i Wielką Brytanią.

Ogółem biorąc, w ciągu stycznia wysłano z Polski 1 209 000 przesyłek i 25 tysięcy egzemplarzy czasopism. Do Polski natomiast nadeszło w tym czasie z zagranicy 1 158 000 przesyłek listowych i 48 800 egzemplarzy czasopism i 61 400 paczek.

Wielki dok pływający w Gdańsku

Gdańsk. Do gdańskiej stoczni przybył z trudem przyholowany olbrzymi dok pływający. Poniemiecki ten kolos (pojemność 6000 ton) wymaga niewielkiego remontu, po którym zacznie pracować.

Program prac ONZ

New Jork. 20 marca zbierze się Rada Bezpieczeństwa, z końcem marca lub z początkiem kwietnia obradować będzie Komisja Kontrolna dla Energii Atomowej, 25 maja rozpocznie swe prace Rada Społeczno-Gospodarcza a 3 września podjęty będzie dalszy ciąg obrad pierwszego Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych.

Konfiskata przemysłu stalowego

Frankfurt n/M. Władze okupacyjne skonfiskowały ostatnio zakłady wielkiego koncernu przemysłu stalowego Vereinigte Stahlwerke A. G. Düsseldorf i to: August Thyssen Werke A. G. Düsseldorf, Deutsche Stahlwerke Mühlheim Ruhr i Deutsche Röhrenwerke Duisburg-Hamborn

Wykonany wyrok na zdrajcy

Budapeszt. Bela Imredy, były szef zdrazieckiego rządu węgierskiego, po wyroku skazującym na śmierć rozstrzelany został w Budapeszcie.

Borman na wolności

Praga. Praskie „Prawo Lidu“ informuje, że Martin Borman jest komiwojażerem pewnej firmy szwajcarskiej i porusza się swobodnie po Szwajcarii, a nawet po Austrii, rozporządzając kwotami w obcych walutach.

Marszałek Mannerheim ustąpił

Helsinki. Prezydent Finlandii marszałek Mannerheim ustąpił z zajmowanego przez siebie stanowiska. W związku z jego dymisją rząd wydał nową ustawę o wyborze prezydenta.

W wyniku wyborów nowym prezydentem został wybrany 165 głosami przeciw 25 były premier Juno Custi Paassikiwi.

Groźba głodu w Chinach

London. Chinom grozi klęska głodu. Ostatnio doniesiono, że tegoroczna susza wpłynęła fatalnie na zbiory ryżu, zebrano bowiem zaledwie dziesiątą część normalnej wydajności.

Producenci trujących gazów przed sądem

Hamburg. Przed brytyjskim sądem wojсковym stanęło trzech pracowników hamburskiej firmy Tesch i Stabenow. Pracownicy ci oskarżeni są o pośrednie spowodowanie śmierci 4 1/2 miliona ludzi przez produkcję użytego w obozach koncentracyjnych gazu trującego — cyklonu.

Indochiny we wspólnocie francuskiej

Paryż. Główna kwatery wojsk sprzymierzonych w południowo-wschodnich Indiach ogłosiła, że Indochiny stanowią już składową część Wspólnoty Francuskiej.

Kongres partii komunistycznej w Berlinie

London. Agencja Reutera donosi, że w Berlinie odbył się kongres niemieckiej partii komunistycznej. Wszyscy mówcy zgodnie stwierdzili konieczność zjednoczenia obu partii robotniczych — komunistycznej i socjalistycznej.

Portugalia wyda zbrodniarzy niemieckich

London. Agencja Reutera donosi z Lizbony, iż rząd portugalski wyraził zgodę na wydanie władzom sojusznikom 80 emigrantów niemieckich, przebywających w Portugalii.

Wysiedlenie Niemców z Czechosłowacji

Praga. Akcja wysiedlenia Niemców z Czechosłowacji do amerykańskiej strefy okupacyjnej rozpoczęła się 24 stycznia br. Do 15 lutego wysiedlono ogółem 126 400 osób.

Władze amerykańskie przyjmowały dotąd pół pociągu dziennie, a przyjmować będą, począwszy od 1 marca po dwa pociągi.

Niemcy odbudowują Francję

Paryż. Pod koniec ub. roku znajdowało się w obozach jeńców we Francji około 800 000 żołnierzy niemieckich, pracujących w kopalniach i przy odbudowie kraju. Liczba jeńców w najbliższym czasie ma ulec zwiększeniu do 1 300 000, gdyż dopiero ta ilość będzie mogła pokryć całkowite zapotrzebowanie sił roboczych, związane z odbudową zniszczeń wojennych we Francji.

Administracja:

ul. Chelmońskiego 2
czynna od 8—16

Konto P. K. O.
Polski Zachodniej, V.4228

Konto P. Z. Z. Zarząd
Główny w Banku Spółem
— 133 Poznań

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik

Redakcja:

ul. Chelmońskiego 2
Telefon 68-22

Redaktor przyjmuje:
od godz. 9—11

Układa:

Zespół Redakcyjny

Nakładem Zarządu Głównego P. Z. Z.

Kronika P. Z. Z.

Poznajmy ziemie Zachodnie

W obecności delegatów Zarządu Głównego z ob. Stanisławem Kubiakiem na czele, którzy przybyli do Krakowa celem przeprowadzenia inspekcji działalności PZZ w Krakowie, odbyło się posiedzenie Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Zachodniego, na którym ustalono plan pracy na terenie okręgu krakowskiego na najbliższą przyszłość.

PZZ ma przed sobą zadanie spopularyzowania wśród ogółu społeczeństwa naszych dotychczasowych osiągnięć na Ziemiach Zachodnich. Silny nacisk położyć należy na konstruktywną pracę nad ścisłym zespoleniem tych obszarów z województwami centralnymi. Należy dążyć na Ziemiach Zachodnich do przyciągnięcia do społeczeństwa polskiego wszystkich, którzy czują swą łączność z narodem polskim, zachowując jednak dużą ostrożność, by nie dopuścić do przeniknięcia elementów wrogich. PZZ pracuje nad przebudową psychiczną Polaków w ich stosunku do Niemców. Doświadczenia dziesięciu wieków, szczególnie ostatnich 6-ciu lat dowiodły, że Polacy i Niemcy muszą żyć odrębnie. Społeczeństwo polskie musi to sobie trwale uprzytomnić.

Polski Związek Zachodni zorganizuje się w całej Polsce w dniach 2—9 maja Tydzień Ziem Zachodnich, w ramach którego rozwinięta zostanie szeroka akcja propagandy tych Ziem. Ostatni dzień (9-go maja) jest dniem PZZ. W Krakowie w ramach Tygodnia zostanie w dniu 2. V. otwarta wystawa, na której po raz pierwszy na naszym terenie będziemy mogli poznać całokształt zagadnień związanych z Ziemiach Zachodnimi.

Zjazd Okręgowy w Poznaniu

W dniu 10. 3. 1946 roku odbył się w Poznaniu zjazd okręgowy PZZ, na którym zdano sprawę z dotychczasowej pracy, omówiono aktualne zagadnienia i wybrano nowy zarząd Okręgu Poznańskiego PZZ. Obszerniejsze sprawozdanie ze zjazdu odkładamy do następnego numeru.

Kursy społeczno-wychowawcze w Toruniu

Toruń. Ostatnio organizuje Ministerstwo Oświaty na terenie Torunia kursy, które mają za zadanie kształcenie wychowawców do wszelkich zakładów młodzieżowych: internatów szkolnych, domów dziecka, sanatoriów dla dzieci i świetlic szkolnych, opiekunów dzieci podświadnych i opiekunów sierót umieszczonych w rodzinach obcych.

Kandydatki i kandydatów w wieku od lat 20 do 40 przyjmuje codziennie Sekretariat Kursów w Toruniu, ulica Szpitalna 6. Przy wpisie należy okazać świadectwa ukończenia szkoły średniej lub zawodowej.

Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne:
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł
za każde dalsze słowo 5,— zł
poszukujący pracy 50% zniżki

Nowe wydawnictwa

Słownik polskich nazw miejscowości

Wyszedł spod prasy „Słownik polskich nazw miejscowości w b. Prusach Wschodnich i na obszarze b. W. M. Gdańska”, wydany przez Instytut Zachodni w opracowaniu Władysława Chojackiego. Słownik składa się z dwóch części: Pierwsza obejmuje tę część Prus Wschodnich, która została przyznana Polsce, druga zaś terytorium b. W. M. Gdańska. Każda z części „Słownika” obejmuje dział niemiecko-polski i polsko-niemiecki w układzie alfabetycznym. Słownik zawiera ok. 3500 nazw miejscowości i tylko tych, które można było na podstawie opracowań stwierdzić. Słownik Chojackiego odda niewątpliwie duże usługi wobec chaosu, jaki panuje w dziedzinie imiennictwa miejscowego zwłaszcza na terenie okręgu mazurskiego i przyczyni się do usunięcia gorszącego zamieszania. Wydawnictwo to ukazało się jak widać z przedmowy w porozumieniu z Instytutem Bałtyckim.

Jan Widajewicz: „Niemcy wobec Słowian Połabskich”. Wydawnictwo Instytutu Zachodniego, Poznań 1946, str. 63.

Broszura J. Widajewicza jest ekstraktem współczesnej wiedzy o najdalej na Zachód wysuniętych ludach słowiańskich. Autor w sposób jasny i zwięzły kreśli historie wstępną i upadku Słowian Połabskich oraz metody polityki eksterminacyjnej, jakie

wobec podbitych stosowali Niemcy. Zasadnicze przyczyny upadku Połabian widzi autor w braku zjednoczenia, sąsiedztwie z zaborczymi plemionami germańskimi oraz w rozstroju wewnętrznym i pochodzącej stąd niemocy na zewnątrz ludu naczelnego, Weletów. Źródeł zaś wynagrodzenia dopatruje się w zniszczeniu przez Niemców niepodległości gospodarczej Słowian Zachodniańskich oraz w braku u tych ostatnich własnej tradycji i kultury, które mogłyby przeciwstawić się skutecznie chytrej i nieprzebierającej w środkach polityce eksterminacyjnej.

Broszura J. Widajewicza przyczyni się niewątpliwie do spopularyzowania wiedzy w Polsce o naszych pobratymcach z Zachodu, którzy jako pierwsi podjęli walkę z agresją niemiecką, choć znaczna ich część w tej walce uległa. (S.)

„Pracownik Stolicy”

Już trzeci z kolei (podwójny) okazały zeszyt dwutygodnika widać we wszystkich kioskach z gazetami. Pismo to poświęcone sprawom społeczno-samorządowym Stolicy jest bardzo interesujące. Zawiera żywą, aktualną i głęboką treść.

W zeszycie lutowym „Pracownika Stolicy” piszą: mgr St. Zgrzebński „O nowe oblicze pracownika Stolicy”. J. Bednarz rozwija „Problem szkolenia i organizowania kadr pracowniczych”. W. Szurig — „Warszawa wczoraj... dziś... jutro... w lizbach”.

FOTO-REPORTER

Zbigniew Zielonacki

POZNAŃ, UL. 27 GRUDNIA 16

wykonuje

WSZELKIE PRACE W ZAKRES
FOTOGRAFIKI WCHODZĄCE

NASIONA

WARZYW I KWIATÓW

gwarantowanej jakości oraz

strąckowe — okopowe — ko-

niczynny — frawy — poleca

PRODUKTY WIEJSKIE-NASIONA

POZNAŃ, UL. PÓŁWIEJSKA 33

Tel. 24-06 i 21-82

Tel. 24-06 i 21-82

OGŁOSZENIA DROBNE

Fotograficzne przybory, chemikalia i materiały kupuje Foto-Alejnik — Poznań, ul. Mickiewicza 22.

Unieważniam moje policyjne zameldowanie, wystawione: Julianna Topolska, Poznań, ulica Szwajcarska 8/10.

Buchalter cukrowni, długoletni inspektor plantacji, poszukuje w Poznaniu lub na terenach Ziem Odzyskanych odpowiedniej posady. Bronowski, Płock, Stary Rynek 10.

ogłoszenia urzędowe, przetargi,
nekrologi za 1 mm wys. szpalty 7,50 zł
reklamowe 10,— zł
Ogłoszenia w treści redakcyjnej o 50%
droższe.

Prenumerata 16,— zł miesięcznie. Abonament przyjmuje Administracja „Polski Zachodniej”, ulica Chelmońskiego 2.

Za niedostarczenie pisma, spowodowane wyższą siłą, nie odpowiadamy.